



**Marianna Bocian**  
(1942-2003)

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVIII Nr 2(198) Zelów, luty 2013

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

*Losy. Waśkiewiczowie. Higersbergowie* – ostatni wywiad z **Andrzejem K. Waśkiewiczem** – rozmawia **Eugeniusz Kurzawa**  
**Wiersze:** Andrzeja Gnarowskiego, Karla Grenzlera, Jerzego Horodyńskiego, Jerzego W. Miszteli, Wojciecha Sołtysa, Andrzeja K. Torbusa, Andrzeja K. Waśkiewicza, Marleny Zynger

**Andrzej Dębkowski** – *Historyczna zapasć*  
**Leszek Żuliński** – *Między ciemnością a światłem*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**Stefan Jurkowski** – *Powstaniec i poleżeniec*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Zima może być dla poety łaskawa*

**Kazimierz Ivosse** – *Poeta jest bezradny.*  
*Jerzy Horodyński (1919-1998)*

**Igor Wieczorek** – *Syndrom węża*

**Andrzej Bartyński** – *Kantata*

**Stefan Rusin** – *Marianna Bocian w kręgu ludzkich słabości*

**Andrzej Gnarowski** – *Akt miłości*

**Paweł Kuszczynski** – *Dla miłości jest najwięcej miejsca*

**Andrzej Tchórzewski** – *Projekcje intymności*

**Mirosław Majewski** – *Spotkanie z senatorem*

**Piotr Kulpa** – *Życie w wileńskiej kulturze pogranicza*

Wydarzenia, Informacje

Kronika, Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

## Kronika

\*\*\*

W wieku 67 lat zmarł **Jerzy Włodzimierz Misztela**, poeta, pisarz. Urodził się w Starej Wsi, koło Rozpry, w powiecie piotrkowskim. Debiutował drukiem wiersza w pokłosiu utworów nagrodzonych w XX edycji Konkursu Literackiego o „Rubinową Hortensję”. Od 1976 roku mieszkał w Piotrkowie Trybunalskim. Był współzałożycielem grupy literackiej „Pomona”, laureatem wielu konkursów literackich. Jest utwory drukowane były m.in.: w „Tygodniku Trybunalskim”, „Gromadzie”, „Gazecie Olszyńskiej”, „Twórczości Robotników”, „Gazecie Kulturalnej”, „Pojezierzu”...

Jest autorem wielu książek poetyckich, wspomnieniowych i prozatorskich, m.in. „Księżyc nad Luciążą”. [Więcej o pisarzu w następnym numerze].



Włodzimierz Misztela (1946-2013)

\*\*\*

Tegoroczną Nagrodę im. Katarzyny Kobro otrzymała **Natalia LL (czyli Natalia Lach-Lachowicz)**, feministka i – jak powiedział „Gazecie Wyborczej” Józef Robakowski, pomysłodawca Nagrody – „artystka radykalna, niezłomna”. Nagrodę im. Kobro przyznają sami artyści, w tym roku członkami jury byli Marta Deskur-Wolska, Elżbieta Anna Jabłońska, Jadwiga Sawicka, Paweł Susid oraz Robert Rumas.

\*\*\*

Główną nagrodę w konkursie filmów krótkometrażowych na prestiżowym festiwalu kina niezależnego w Sundance w USA otrzymał polski film **Grzegorza Zaricznego** „Gwizdek” – historia dylematów sędziego meczy piłkarskich w lidze okręgowej.

## Konkursy

## IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięciśli” w Skomielnej Czarnej

1. Konkurs organizuje Ochotnicza Straż Pożarna w Skomielnej Czarnej przy wsparciu Urzędu Gminy Tokarnia (pow. myślenicki, woj. małopolskie).
2. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do autorów niezrzeszonych, jak również zrzeszonych w związkach twórczych oraz bez podziału na autorów przed debiutem i po debiucie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 16 lat.
3. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu trzech wierszy w czterech egzemplarzach wydruku komputerowego lub maszynopisu. Rekopisów nie przyjmujemy. Tematyka utworów jest dowolna. Łączna objętość zestawu wierszy o tematyce dowolnej nie może przekraczać 3 stron znormalizowanego maszynopisu (wydruku). Każdy uczestnik konkursu może dołączyć do zestawu obowiązkowego dodatkowo jeszcze po jednym wierszu (w czterech egzemplarzach każdy wiersz) w następujących kategoriach: 1. O nagrodę Wójta Gminy Tokarnia, pt. Jesień w górach, 2. O nagrodę Prezesa OSP w Skomielnej Czarnej, pt. Straż pożarna, strażacy, pożary, pożarnictwo. Wiersze w tych kategoriach będą oceniane oddzielnie. Utwory nie mogą być wcześniej publikowane w żadnych mediach ani nagradzane w innych konkursach. Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy w kategorii obowiązkowej oraz wg uznania po jednym wierszu w kategoriach dodatkowych. W sumie można przysłać maksymalnie 3 (obowiązkowo) + 2 (lub 1) wiersze w 4 egzemplarzach każdy z wierszy. Nie można więc przysłać kolejnego zestawu pod innym godłem.
4. Wiersze muszą być podpisane godłem (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą na kartce obowiązkowo następujące dane autora (imię i nazwisko, dokładna data urodzenia (dzień, miesiąc, rok), dokładny adres, telefon, e-mail). Nie wolno na kopercie umieszczać nazwiska i adresu zwrotnego nadawcy.
5. Prace konkursowe należy nadsyłać do **15 maja 2013 roku** na adres pomysłodawcy konkursu: **Lesław Urbanek, 32-437 Skomielna Czarna 240**, z dopiskiem: „**Konkurs Poetycki**”.
6. Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów.
7. Oceny prac konkursowych dokona jury powołane przez organizatora.
8. Wiersze autorów podpisane imieniem i nazwiskiem nie będą podlegać ocenie jury. Wiersze osób poniżej 16 lat nie będą oceniane. Uprasza się o dokładne przeczytanie regulaminu. Prace nie spełniające wszystkich wymogów regulaminu nie będą oceniane.

9. Laureaci konkursu otrzymają okolicznościowe medale-statuetki, a także wraz ze wszystkimi wyróżnionymi – dyplomy i inne drobne upominki. Wskazany jest udział w spotkaniu pokonkursowym wszystkich laureatów i wyróżnionych w konkursie autorów. Tylko w wyjątkowych wypadkach nagrody będą przesłane pocztą.
10. Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym (wydawanym co trzy lata) oraz w innych mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego.
11. Podsumowanie konkursu odbędzie się **14 września 2013 roku**. Po ogłoszeniu wyników konkursu, wszyscy laureaci będą przesłani o przesłanie nagrodzonych i wyróżnionych wierszy do organizatora, pocztą elektroniczną. Ułatwi to pracę nad redakcją tomiku pokonkursowego (przewidzianego na 2015 rok).
12. Zgłoszenie zestawów wierszy do udziału w konkursie oznacza akceptację regulaminu.
13. W przypadku wątpliwości informacje o konkursie można uzyskać pod numerem telefonu komórkowego: 663221329.

## Opinie

\*\*\*

„Stosy ludzkich włosów, pozostałych po ofiarach Stutthofu albo Auschwitz i nie przemienionych w popiół, nie będą oczywiście jedyną pamiątką przemiany solarnych bogów i solarnych bohaterów, Apollinów i Zygrydów, w demoniczne, chtoniczne potwory, igrające z wężami, w panów śmierci i podziemnego królestwa. Doświadczenie Marsjasza nie zostanie zapomniane, I nie tylko Iłża Koch (ściśle: Małgorzata Iłża Koch), żona Karla Ottona Kocha, komendanta obozu w Buchenwaldzie, SS-Oberaufseherin, czyli główna nadzorczyni obozu kobiecego zwana też »Wiedźmą z Buchenwaldu« albo »Iłżą-Abazur«, upodobała sobie »dzieła sztuki« z ludzkiej skóry. Ale to ona właśnie – wzorcowa, według nazistowskich miar, Aryjka o płomiennych włosach (tak, tak »twe złote włosy Małgorzato«) – najmocniej kojarzy się z orgiastycznym wręcz wyuzdaniem w tej praktyce (...) obojętnie wybierała osoby z »ciekawymi« tatuażami, po czym nakazywała wyrabianie rękawiczek, torebek, opraw książek oraz abażurów z ich skóry – pisze Zbigniew Mikołejko w eseju „Lekcja Marsjasza”, tropiąc ślady zbrodniczego okrucieństwa zapisane w kulturze: od mitu o obdartym ze skóry Marsjaszu po Holokaust i słynną „Fugę śmierci” Paula Celana. – Europejski Rozum nie od razu doszedł do tego rodzaju *praxis*. Jej początki sięgają roku 1792. W tymże bowiem roku armia Królestwa Rozumu – armia rewolucji francuskiej – z zapalem tłumila powstanie w departamencie Wandei. Pokonanych wandejskich buntowników przykładowie eksterminowano, a ich zwłoki przeznaczono, jak nakazywał zdrowy rozsądek, na cele praktyczne: z ludzkiej skóry sporządzano buty dla wojska, z ciał zabitych wytapiano tłuszcz, niekiedy przerabiając go na mydło”. Poruszający szkic Mikołejki znajdziemy w najnowszej „Twórczości” (nr 1/2013).

[ad]



# Losy. Wańkiewiczowie. Higersbergerowie

Ostatni wywiad z poetą, krytykiem, edytorem Andrzejem K. Wańkiewiczem – rozmawia Eugeniusz Kurzawa

**Eugeniusz Kurzawa:** – *Są takie dwa zdjęcia z twego dzieciństwa. Pierwsze nazywałem „Panicz”. Dzieciak w pięknym białym ubranku, „dorosła” biała czapka na głowie. W tle stoi mama. Domyślam się, iż fotkę zrobiono we dworze, w Trzylatkowie. Przy drugiej fotce zastanawiam się nad tytułem... „Walonki”? Stoisz zimą na ulicy w Łodzi, jak wiem. W kurtce z koca, w wysokich butach. Oba zdjęcia dzielą może ze dwa lata. I dwie epoki.*

**Andrzej K. Wańkiewicz:** – Zdjęcie z Łodzi w 1946 roku wykonał, jak sądzę, fotograf uliczny. To, że kraciaste paletko zostało zrobione z koca, powiedziała mi potem matka. Pamiętam też spodenki uszyte z bryczesów ciotki. I to, że co było do przerobienia to się przerabiało, z dwóch swetrów jeden, z podartych koszul chustki do nosa. Tyle, że to było normą, nie odstępstwem od niej. Tak było w większości domów, które znałem. Nic szczególnego...

– *Wczesne dzieciństwo Andrzeja utrwalił na zdjęciach ojciec, Błażej. Fotografia to było jego hobby?*

– Tak, obok motoryzacji fotografia była jego drugim hobby. Zresztą dziadek Higersberger też robił zdjęcia, więc i wcześniejszy okres, z czasów dzieciństwa mamy, mogę sobie obejrzeć. Zachowały się po wojnie cztery albumy zdjęć wykonanych przez ojca. Zdaje się, iż po powstaniu niania poszła na ruiny naszego warszawskiego mieszkania i oprócz innych rzeczy znalazła te cztery albumy z fotkami. W ten sposób ocalały.

– *Niektóre, z zupełnie małym brzdącem na pierwszym planie, powstały w domu w mieście. Jak choćby to klasyczne, gdzie leży niemowlak z pisiorkiem na wierzchu. Albo twoja fotka z mamą w wiklinowym, zdaje się, łóżku. Lecz inne zostały zrobione gdzieś w pejzażu wiejskim. Uśmiechnięty blondynek za nim domy, może stodoły. Albo berbec siedzący na trawie czy w kojcu. Toczy się wojna, a na fotografiach sielanka?*

– Te pierwsze zdjęcia rzeczywiście powstały w Warszawie, te drugie w Trzylatkowie, w posiadłości dziadków Higersbergerów, wtedy już nieżyjących, gospodarzył tam najstarszy z rodzeństwa, Jerzy. Rodzice zapewne jeździli do

swojej rodziny, prowadzili w miarę „normalne” życie, na ile to było wówczas możliwe. Ze stolicy do Trzylatkowa nie jest daleko. Nie wiem wprawdzie jak się poruszali, może motocyklem ojca, lecz pokonanie tej odległości to chyba nie była wielka trudność komunikacyjna, chociaż oczywiście ówczesna sytuacja nie była łatwa. No, a zdjęcia powstawały, bo przecież mimo okupacji front w tym czasie był dość daleko od Warszawy. Działania wojenne zaś nie rozgrywały się codziennie, choć wiadomo, iż Polacy ginęli w obozach koncentracyjnych, w czasie łapanek ulicznych, na gestapo, na Pawia-ku. Ludzie mają tę cechę, że mimo najtrudniejszych warunków starają się żyć normalnie. Moi rodzice mieli w tym czasie jedynaka, starali się, żeby miał w miarę możliwości pogodne dzieciństwo...

– *Mówiłeś o motocyklowym hobby ojca.*

– Nie tylko hobby. Z tego, co wiem, krótko przed wojną, prowadził przedsiębiorstwo zajmujące się sprzedażą motocykli. Chyba marki Junak. Jednak nie zrobił na tym interesu. Natomiast tuż przed wybuchem działań wojennych zawarł umowę z Policją Państwową na sprzedaż ratalną większej partii motocykli. Niestety, wojna zburzyła wszystkie te plany...

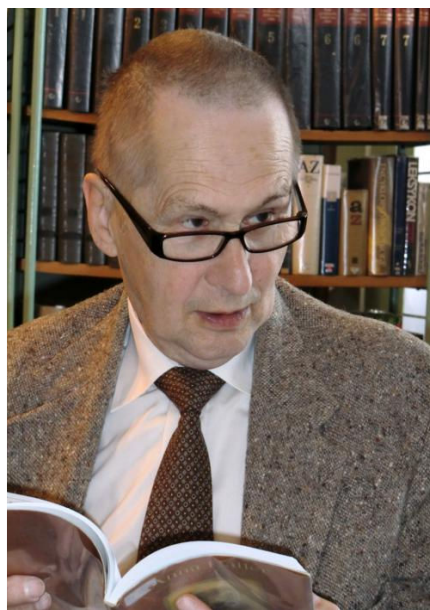


Foto: Mirosława Szott

Andrzej K. Wańkiewicz

Ale ojciec był też zapalonym motocyklistą, rajdowcem. Dokumentuje to jeden z albumów ocalałych po powstaniu niemal w całości wypełniony zdjęciami motocykli, fotkami rajdów, spotkań w Polskim Związku Motorowym, którego był działaczem. Piszę o tym w dwóch wspominkach pt. „Zawód” oraz „Dwie fotki (poniekąd historyczne)”.

– *Można je znaleźć kilka kartek dalej. Ciekawi mnie, jak poznali się twoi rodzice?*

– To akurat nie jest tajemnicą. Otóż wcześniej, „przed motocyklami”, ojciec, wspólnie ze swoją siostrą, prowadził zakład elektrotechniczny. A mama przywoziła do Warszawy akumulatory do naładowania. W majątku w Trzylatkowie nie było prądu, korzystano z lamp naftowych oraz z prądu z akumulatorów. Tak się poznali.

– *Kiedy i gdzie był ślub?*

– 10 lipca 1938 roku, zdaje się w Lipiu koło Trzylatkowa, bo tam była parafia.

– *Po ślubie zamieszkali w stolicy. Gdzie to było? Czy kupili dom, czy tylko mieszkanie? Czy ten właśnie budynek, z którego po powstaniu niania wynosiła ocalone przedmioty?*

– Wydaje mi się, że kupili mieszkanie w kamienicy i raczej nie wiązała się z nim własność gruntowa. Nie było zatem mowy po wojnie czy po transformacji ustrojowej o odzyskiwaniu nieruchomości. Ale tak naprawdę nigdy się tym nie interesowałem. Ów zniszczony dom stał przy ul. Puławskiej, taki był ostatni adres rodziców. Nie znam numeru, w każdym razie była to nowsza część ulicy. Wcześniejsze warszawskie adresy to ul. Asnyka 6 i ul. Niemcewicza 9.

– *Mama była bardziej posażna, prawda?*

– Raczej tak, choć ojciec też wniósł swój wkład, wcześniej prowadził przecież własną działalność gospodarczą. Natomiast mama pochodziła z rodziny właścicieli ziemskich, której historia w Polsce, jak podają źródła historyczne, sięga panowania dynastii saskiej.

(Dokończenie na stronie 4)

## Losy. Wańkiewiczowie. Higersbergerowie

(Dokończenie ze strony 3)

Higersbergerowie przybyli na teren I Rzeczypospolitej z Saksonii i osiedlili się na Kujawach i Pomorzu. Choć znam też domową wersję, że ród pochodził z Kurlandii. W historii sztuki znany jest obraz z roku 1790, przypisywany Janowi Chrzycielowi Lampiemu Młodszemu, portret Ferdynanda Higersbergera z żoną Anną z Masłowskich. Walorem dzieła było rzadkie ujęcie: zbiorowy portret szlachetki. Trzylatków w posiadaniu rodziny był krótko, zaledwie dwa pokolenia. Kupił go pradziadek, ostatnim właścicielem był wuj.

*– Jest w tej rodzinie Józef, który był ministrem sprawiedliwości w 1921 roku, potem prezesem NIK; jego ojciec, też Józef (1817-1896) był z kolei dyrektorem i wiceprezesem Banku Polskiego. Widać to ciekawa rodzina ze względu na niebanalne losy, ponoć miała też zasługi dla kraju, wspominałeś, że gdzieś w Płockiem jest rondo im. Higersbergerów. Ale czy to gałąź ze strony twojej mamy?*

– Pokrewieństwo jest dość bliskie, to właściciele majątku Rataje. Ich potomkowie, o tym samym nazwisku, wciąż żyją. Wuj Jerzy, chyba jedyny z rodzeństwa, który się tymi sprawami interesował, sporządził odręcznie drzewo genealogiczne, zachowałem ten wykres. Można poszukać, sprawdzić... Powiem szczerze, jakoś nigdy nie zajmowałem się genealogią i największe zasługi w ratowaniu pamięci o mojej rodzinie ma moja żona, Hanka. Dopiero dzięki jej uporowi stosunkowo niedawno przejechaliśmy kawał drogi z Gdańska do Koźuchowa, żeby zadbać o grób siostry i brata mamy, z podobnym zamysłem potem jechaliśmy do Trzyłatkowa, w towarzystwie naszego syna, Marcina.

Jeśli idzie o rodzinę ze strony mamy to może zaczniemy od niej samej. Mama urodziła się 25 grudnia 1916 roku w posiadłości Trzyłatków w Grójeckiem, zmarła 18 grudnia 1980 roku w Gdańsku; zdaje się, że w powojennych dowodach ujęła sobie parę lat. Dziadek Kazimierz był żonaty z Haliną Skórczewską, córką sławnego lekarza z Krynicy, autora licznych publikacji medycznych; notuje je Estreicher. Natomiast, to ciekawostka, poprzez któregoś z przodków dziadka Kazimierza, który ożenił się z panną Stattlerówną, jestem kuzynem drugiego stopnia pisarza Jana Walca. Dokładniej, nasze babki były siostrami, córkami Bolesława Skórczewskiego i Sabiny z domu Stattler. Stąd zresztą także moje dalekie pokrewieństwo z Wojciechem Stattlerem, malarzem, profesorem Matejki, i innymi Stattlerami, których było wielu. Matką Jana Walca jest Róża Nowotna, po mężu Walc. Żeby było zabawne, mógłbym doszukiwać się powinowactw z młodopolskim

dramaturgiem Bolesławem Górczyńskim, malarzem Wierusz-Kowalskim... O tyle nic szczególnego, że gdy rodzina jest względnie zamożna to jej przedstawiciele żenią się z podobnymi, statystyczne prawdopodobieństwo, że z czasem trafi się ktoś względnie sławny, jest dość duże.

*– Jerzy, Wanda, Janina – twoja mama i Wojciech to dzieci Kazimierza i Haliny Higersbergerów. Losy Wandy i Wojciecha, odnotowywanego często jako znany malarz, złączyły się po wojnie z tobą, mamą i... ziemiami zachodnimi Polski.*

– Tak, wpraw, w latach 50., ciocia Wanda przyjechała do nas do Starego Zagoru, gdzie wspólnie mieszkaliśmy, a potem przeprowadziła się z nami do Koźuchowa, tam mieszkała, początkowo też z nami, pracowała i zmarła. Ciotka urodziła się w 1909, ale – sądząc tylko po zdjęciach – można by uznać, iż różnica między nią a mamą była raczej niewielka. Również wuj Wojciech dołączył do nas, ale parę lat później i też osiedlił się w Koźuchowie. Oboje są pochowani w jednym grobie na cmentarzu komunalnym w Koźuchowie. O Wojciechu w różnych publikacjach można przeczytać, że był dyrektorem słynnej szkoły Kenara w Zakopanym, ale nie jestem tego pewien. Za moich czasów specjalnie malarstwem się już nie zajmował.

*– A co z Wańkiewiczami? Też znane są losy rodziny do czasów saskich włącznie?*

– Tutaj jest akurat odwrotnie. Prawie nic nie wiem, poza imionami dziadka i babci. On nosił imię Hipolit, zmarł w 1916 roku, a jego żona, Antonina z Banaczkowskich, przeżyła go o 37 lat, czyli zmarła w 1953 roku. A już pradziadkowie i wcześniejsi, to dla mnie biała plama. Ponoć, tak mówił rodzinny przekaz, dziadek miał prowadzić handel herbatą z Cesarstwem Rosyjskim. Zrobiłem sobie internetowy wyciąg dotyczący nazwiska Wańkiewicz w 1854 roku w Warszawie. W spisie miasta odnotowano pięciu Wańkiewiczów o imionach Antoni, Franciszka, Jan, Piotr i Wojciech mieszkających pod różnymi adresami, ale nie występujących jako właściciele budynków. Po prostu wynajmowali mieszkania, może tylko pokoiki. Z zawodu byli odpowiednio: Antoni czeladnikiem ostrogarskim, Franciszka kucharką, Jan emerytem, a Piotr grzebieniarzem. Nie mówię, że akurat ci, to są moi przodkowie, lecz pewnie taki mniej więcej był status społeczny i zawodowy moich protoplastów.

*– Pisywałeś pod pseudonimem Krzysztof Kościeszka, a Kościeszka to, zdaje się, nazwa herbu. Może Wańkiewiczowie należeli do szlachty?*

– Szlacheckich rodzin Wańkiewiczów jest kilka, żadna z nich nie pieczętuje się herbem Kościeszka, herbem Sas tak, nawet herbem o

nazwie tożsamej z nazwiskiem. Herbem Kościeszka pieczętują się Waszkiewiczowie. Podejrzewam, że to ojciec postanowił się uherbować, tyle że bez należytej staranności. Co do mnie to skłonny byłbym przodka widzieć jeśli nie owym grzebieniarzem to w czeladniku ostrogarskim.

*– Czy ojciec miał rodzeństwo?*

– Tak i to dość liczne. Ojciec był najmłodszy z rodzeństwa. II wojnę przeżyło dwóch jego braci, Jan i bezdzietny Antoni oraz trzy siostry, Julia zamężna Guzłowa, Zofia Aniela Trzcinińska oraz Anna, po mężu Krzemińska. Wcześniej dwóch braci zginęło w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, a jedna z siostr zmarła w młodości.

*– Powinieneś mieć wielu krewnych.*

– Paradoksalnie jestem ostatnim Wańkiewiczem z tej gałęzi rodziny. Oczywiście po mnie są moi trzej synowie i są też wnuki.

*– Skoro ojciec miał tak liczną rodzinę, to dlaczego ty jesteś w niej ostatni?*

– Proste. Najstarszy brat ojca Jan, słynny „krwiopijca żyrdowski”, opisany w literaturze i reportażach, miał tylko córkę, zresztą dość znaną panią profesor KUL, Hannę Wańkiewicz, wtedy jedną z niewielu specjalistek od filozofii prawa i prawa naturalnego. Antoni zmarł bezpotomnie, podobnie jak Julia. Zofia miała dwóch synów, ale po wyjściu za mąż, to ona była już Zarębska. Zresztą mój Marcin utrzymuje z nimi kontakty. A ta ostatnia córka, Anna urodziła dwie córki. Jedna jest lekarzem w Warszawie, druga mieszka w Czechach. Zatem męskich potomków zabrakło.

*– Zaciekawiał mnie ten „krwiopijca” z Żyrdowa. Powiedz coś o nim.*

– Mieszkał w Warszawie, a w Żyrdowie, w zakładach włókienniczych pracował. Jedyny w rodzinie po studiach, skończył Politechnikę Warszawską. Został zatrudniony jako dyrektor administracyjny w fabryce, która istniała jeszcze za czasów carskich. Z tamtego okresu zachowało się przy zakładzie wiele instytucji, nazwijmy je tak, społecznych, ważnych dla pracowników, ich rodzin. Bo Żyrdów był miastem przyfabrycznym. W okresie międzywojennym przedsiębiorstwo kupił kapitał francuski. I wówczas...

*– ...zaczęły się działania oszczędnościowe?! „Zmniejszanie kosztów”? Skąd ja to znam!?*

– Ludzie w mieście byli przyzwyczajeni do „socjału”, a tu im Francuz zabiera coś, co dostali za cara. Dramat rodzin. I wtedy urzędnik średniego szczebla, niejaki Blechowski,

(Dokończenie na stronie 8)

## MNIJ WIĘCEJ (96)



## Między ciemnością a światłem

Pierwszą osobą, która zauważyła talent **Andrzeja Gnarowskiego** był niezjący już od sześciu lat poeta Andrzej Szmidi, prowadzący dział poezji w „Więzi” (był to rok 1971). Ja byłem drugą – szefowałem redakcji poetyckiej w Krajowej Agencji Wydawniczej i doprowadziłem do debiutu książkowego Andrzeja (to był już rok 1980). A potem jego pisanie szło coraz bardziej przetartą drogą. Był dla nas pewnym zaskoczeniem – z robotnika na oczach wszystkich przeobrażał się w „profesjonalnego” poetę, i to raczej w konwencji „doctus”, a nie „natus”. Dziś jest znaną twarzą warszawskiego ZLP, kolegą, autorem szanowanym i lubianym. Moja ponad 30-letnia przyjaźń z Andrzejem dźwiga w swoim plecaku same najlepsze wspomnienia...

LESZEK ŻULIŃSKI

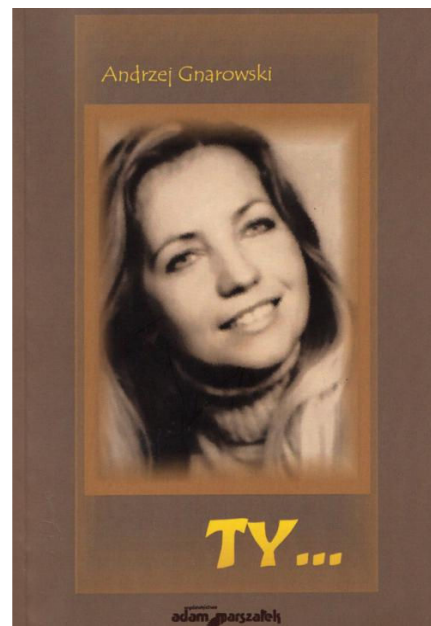
Toteż ucieszył mnie nowy tomik Andrzeja. Na okładce zdjęcie Grażynki – jego wieloletniej towarzyszki życia. I tytuł tomiku: *Ty...* Pomyślałem sobie: o!, zapewne wyznanie miłosne ogłoszone *urbi et orbi*. I niezupełnie się pomyliłem. Muzy tu dużo, przewija się ona w wielu wierszach – pięknie i czule. Ten wątek jest jakimś spoiwem tomiku, choć – nie lekceważąc go – wczytać się tu możemy w treści bardziej uniwersalne i tzw. „wyższej wagi”. O tym za chwilę. Najpierw chciałbym zaanonsować arcyciekawie ewoluującą wyobraźnię Gnarowskiego. Jego obrazowo-metaforyczny język staje się coraz bardziej nadrealny i oniryczny, wizyjny i narkotyczny. Ot, choćby w takim opisie „martwej natury”: *Rude jelita rur pachną nawoskowanym parkietem / Stoi dębowa etażerka: / Na niej siedem kieliszków z weneckiego szkła / Gzysm kominka promieniał kobiecością kiedy / Niesforny kosmyk włosów nawijałaś na palce*. Niby czysty realizm, a jednak opowiedziany językiem, jakim posługują się „malarze klima-

tów”. Tak zwanego tła w tych wierszach w ogóle wiele. Dzieje się w ich pejzażu coś dynamicznego, skłębionego, pięknego i strasznego zarazem. Sądzę, że Andrzej myśli kodami symbolicznymi, imaginacyjnymi, obrazowymi i w ich „technice” opowiada to, co opowiedzieć chce. A chce przede wszystkim wysłowić gęstą materię swoich doznań egzystencjalnych. Ostatnio było ich sporo; jakieś dwa lata temu niemal z tamtej strony Styksu powrócił do żywych. Ten wstrząs czytam w tym tomiku, choćby w takich fragmentach, jak ten: *Na niebieskiej porcelanowej wazie pływały / Łabędzie. Dźwięczną kroplą toczyła się biedronka / Jelenie wybiegały na niebo. Zlatywały się wilki / Na gałęziach zaciskały się pazury ptaków z krzywymi / Dziobami. Ryby latały za chmurami szukając w sobie / Odwiecznej tajemnicy oceanu. / Zachody toczyły słońca / Pod wysoką górę. Szedłem do Ciebie jak do źródła / Źródło oddzielało źrenice światła od połysku / od przebarwień chwili – rosło we mnie jak biały / Widnokrąg. Skradało się do okien podziemne światło (...) / Teraz mógłbym być z tymi których już nie ma. Przecież jest to wizja katastroficzna lub co najmniej symbolizująca jakąś dezintegrację sensów i porządków! I te nastroje prowadzi nas przez wszystkie niemal wiersze. Sceneria wydaje się surrealna, jakby z maligny czy koszmarów sennych – w niej granica między światłem a mrokiem niepewna i niepokojąca. Tu właśnie, w takiej maligny, motyw Grażyny pełni rolę owej mocnej *elan vital*, rzekłbym nawet: owej Prządki, która trzyma ciemność na nitce życia, czyli jasności. Kojarzył mi się często znany wiersz Lechonia Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną... – to w nim właśnie te dwie siły, miłość i śmierć, zostały określone jako antypodyczne żywioły naszego żywota.*

Gnarowski nie stroni w tych wierszach od bogatego kontekstu kulturowego. Spotkamy tu np. Orfeusza, Demeter, św. Jerzego, proroka Eliasza, Absaloma... Ale i nazwiska m.in. Renoira, Szekspira, Degas, Rimbauda... Nad wierszami różne motta – z Gąsiorowskiego, Grochowiaka, Miłosza, Staffa, Szymborskiej, Rilkego, Borgesa, Brodskiego, Joyce’a, Novalisa... To odwołania o tyle istotne, że porachunki z „zapaścią i ciemnością” zostały jak gdyby odegotyzowane; to nie jest narcystyczne plawienie się we własnej traumie, tylko próba, udana próba „ufilozoficznienia” własnych, ekstremalnych doświadczeń. I tę próbę uznaję za największą wartość tego tomu. Gnarowski „wrzucił” siebie w doznanie nie tyle osobiste, co uniwersalne, wplótł je w odwieczne doświadczenie ludzkie, zapisane w mitologii, religii, kulturze, literaturze. Wpisał je w długi ciąg ludzkiego dialogu z wyrokami śmierci i mirażami miłości. I jeśli będziemy pamiętać, czytając te wiersze, że są one autobiograficzne, to melanz odniesień wydaje się niesamowity.

Sądzę, że Andrzej ma tu swoje Wielkie Bingo: wycisnął z doświadczeń i przemyśleń

życiowych wiele mądrych refleksji, ale i pięknych, stoickich ustaleń. Być może to najlepsza z jego dotychczasowych książek, choć i wszystkich poprzednich gotów jestem bronić. Andrzej Walter, przyjaciel Gnarowskiego, który zrobił okładkę do tego tomiku i napisał posłowie, stwierdza, że w tych wierszach *tkwi porażające piękno postawy człowieka do świata. Bez żądań, wymagań, zachcianek – tak typowych dla współczesności. Bez narzekań, utyskiwań, jęków słusznego wieku. Jest w nich (...) pełnia pełni. Jest smak życia i jego najgłębszy winny sens*. To dobra pointa!



Andrzej Gnarowski, „Ty...”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 110.

## Andrzej Gnarowski

...kariatydy dalekie pod ścianą  
E.R.

\*\*\*

Kariatydy dalekie z tętniącymi żyłami  
Pod ścianami daleki odgłos ruchu ulicznego  
Za szpalerem drzew na tyłach szpitala  
Londyńskiego w W. (słychać katedralne dzwony)  
Kariatydy pod ścianami balkonów  
(gołębie zabiły dachy skrzydłami  
W twoich włosach uśmiechnięte niebo  
(jaskółki przynoszą w dziobach gliniane kuleczki)  
Posągi z piasku i chmury (garbusy bez dłoni)  
Pod szerokimi bramami kariatydy z płonących  
Włosów gwiazd. Wyzwolone z ruchów ciała  
W kamieniach ognista zieleń jak święte rzeki  
Twoje wargi – jabłonie czerwone przyszłe gniazda  
Jesieni. Poruszają, się śpiewnie. Chwieją się do taktu  
Żurawie przeleciały bijąc skrzydłami kamienne i  
wierzchnie  
Kariatydy unoszą się pod kopułę nieistniejącego  
nieba:  
Tętna kamieni – uciętych rąk. Nagle wszystko się  
zmienia  
Zawieszane na ruchomych słupach. Wciągają przez  
zęby  
Powietrze. Pod nimi naręcza kwiatów  
Kwiaty mają gorzki smak

# Karl Grenzler

## Demiurg

*Irkowi Betlewickowi*

uwięziony w kamiennym posągu  
coraz bardziej obcego ciała  
tworzy nieustannie nowe światy

lekkim ruchem ust  
zmienia pogodę

słowem  
zatrzymuje galaktyki

dotykami  
przesuwa czas

myślą  
skręca przestrzeń

spojrzeniem  
dociera do głębi

tej  
w nas  
wszystkich

## Odległa bliskość

cień okiennej ramy  
padł krzyżem  
na śpiącą  
muśnięciami warg  
poznana twarz  
uciekałem przed  
dociekliwymi pytaniami  
umykałem  
przenikliwym spojrzeniom  
ukrywałem się  
w zakamarkach moich snów  
wiedziałem  
że niedługo w pośpiechu  
odejdiesz

## Strach na wróble

*umierającemu poecie*

atramentem jesiennej rosy  
spisywał  
na opadających liściach

wspomnienia

radości obcowania  
z wędrownymi ptakami  
słów

smutku wygasania  
polarnych światła  
dźwięków

smaku upływania  
motyli skrzydeł  
znaków

zapachu rozplatania  
jedwabnych wód  
gestów

strach na wróble  
wypływały

bezkrwistością  
padających deszczy  
słonecznych promieni

stoi pochylony  
udając prostego  
ze strachu przed  
szpitalnym łóżem

strach na wróble

pokryty płamami  
śniętych owadów  
coraz częściej  
wysłuchuje się  
w pukanie losu  
o kapelusz

strach na wróble

z kurczącą się w sobie  
dyniastą głową  
opleciony  
tlenowymi przewodami  
marzeń  
obawia się  
zimowych snów

zapadnięcia w  
śnieg nocy

*Warszawa, jesienią 2010*

## Stutthof

*Der Tod ist ein Meister aus Deutschland.*

*Paul Celan*

\* \* \*

z kopca popiołu  
prosto w oczy  
spogląda historia

bielą życiorysów  
niedopalonych kości

\* \* \*

zewsząd widoczne  
czujne wieże  
z odwróconym  
środkiem ciężkości  
z nerwami  
kolczastych drutów

\* \* \*

buty  
ciasno przy sobie leżących  
buty  
boso lecących do nieba

ciemno-brązowa hałda  
z małymi punktami  
bucików

\* \* \*

anioł śmierci  
już dawno temu  
ukrył się  
w ciemnej plamie  
brudnego operacyjnego  
stołu

\* \* \*

wykładnia ergonomii  
szubienica z sosnowego drewna  
komora gazowa

praktycznie

tuż  
przy krematorium

\* \* \*

w gablocie wystawowej  
trzepece się  
uwięziony motyl  
wznosi  
chmurki lekkiego popiołu  
odsłaniając  
niedopalone  
fragmenty kości

\* \* \*

paszcze pieców  
w ciemności krematorium  
oddychają równomiernie  
powracającymi duszami

przy wejściu  
tabliczka z napisem

palenie wzbronione  
Rauchen verboten

## Zafascynowany

światłem czarnego księżycza  
nie od razu zauważyłem  
mojego anioła stróża  
otulony gwiezdny  
płaszczem nocy  
nasyca się światłem  
uciekających galaktyk  
zagląda w czarne dziury  
okna do innego świata  
dotyka pędzące komety  
szuka kształtów liter  
pierwszego słowa



## Jerzy Włodzimierz Misztela (1946-2013)

### Pradziad

W zimowe wieczory osadzał  
Kosy na sztorc  
Trzy czekały na znak  
ukryte pod strzechą

Z chłopą chłop  
Pieścił rany ziemi by zrodziła  
Wolność  
A na wsi mówiono: bratał się z pany  
Biorąc zimą kosę do rąk – zwariował  
Nic tylko zwariował

Twardy jak polny głąz  
Nie wachał kwiatów strachu –  
Jego miłość była tak wielka  
jak moja

W i a r a i n a d z i e j a  
W serca nowo narodzonych

\* \* \*

Błogosławione dłonie które można  
Przybić do krzyża  
Wdeptać w bruk ulicy  
Sponiewierać  
Dłonie bez nienawiści  
Bez imienia  
Bardziej wyraziste niż słowa  
Dłonie pełne wiary  
Miłości  
Nadziei  
To im ziemia oddaje pokłon  
r o d z a c

Nawet na  
kamieniach

### Jednym tchem

*Krystynie*

S p o w i a d a m s i ę  
Ze wszystkich wierszy  
Napisanych i tych  
Które miały być napisane  
Z wędrówek po manowcach  
W poszukiwaniu własnego oblicza  
Z nocy nieprzespanych w naszym łóżku  
Z piosenki biesiadnej  
Śpiewanej na klatce schodowej o czwartej nad  
ranem  
Z tęsknoty za dziewczyną z warkoczem do  
papka  
Z języka szorstkiego jak tarnik szewca  
Z panierek rozbieranych wzrokiem  
Z niewinnych kłamstewek  
I p r z e p r a s z a m  
Za rybę  
Której nie nauczyłem mowy  
Za motyla

Przybitego szpilką do drzwi  
Za wszystkie rozdeptane robaczki  
Za każdy uśmiech подарowany innej kobiecie  
..... w y b a c z  
I pozwól żyć tyle  
Bym miał czas dokończyć ten wiersz

### Przylot

*Monisi i Michalkowi*

Na tarczy słońca zapisać  
W i e r s z e m  
najpiękniejszą z bajek  
I gwiazdką zerwać z nieba

Ale godziny z podciętych skrzydłami

Wiersz p r z y f r u n i e do Was  
Zanim wyrosną skrzydła  
nadhodzącym dniom

### Odmieniec

Koledzy mówili o mnie: czarna owca dlatego  
że nie palę nie piję nie stawiam  
Lekarze (podobno dla mojego dobra)  
próbowali zamienić mnie  
w białego królika  
Tak stałem się kozłem ofiarnym  
otaczającej mnie  
r z e c z y w i s t o ś c i

\* \* \*

Nie jestem pajacem  
Którym można sterować  
Za pomocą  
s z n u r k a

Mam serce  
Swoją rozum  
Chociaż są i tacy  
co by chcieli

Żebym posiadał  
Tylko ręce

### Miłość

*Lecz co to znaczy, że miłuję ciebie?*  
RAFAŁ ORLEWSKI

Moja m a ł a ojczyzna to nie tylko  
Czyste powietrze  
W czasie krótkich przechadzek  
Nad brzegami Luciąży  
To:  
K r z y k ogniska nad sadzawką  
Z płodowymi wodami podmokłych łąk  
Kiedy przykłąkam przed ołtarzem drzew  
Odprawiając wieczorne rekolekcje ze  
szpakami  
Przylatującymi na nocleg  
I przysięgam na błękit niezapominajek  
Że powrócę tu

Bo – moje serce z tej ziemi wyrosło  
Razem z topolami  
I z tęsknotą za koniem na biegunach  
Pałacem z piernika  
Tęczową karetą  
Gdy zapach c z a r n e g o c h l e b a  
I cierpki smak młodego wina  
Oszałamiał  
Jak myśli o niej  
B o j ą k o c h a m  
Chociaż dziś jeszcze nie wiem  
Jak to powiedzieć

## Marlena Zynger

### Judyta i Holofernes (Parafraza)

*pamięci Artemisii Gentileschi,  
Camille Claudel i Olgi Boznańskiej*

żałosna o miłość prosząca  
gdy nieczułe jest jego serce  
wydłubane będą jej oczy  
odrabane ręce  
i jedynie grymas na twarzy  
zdefiniuje postać  
nie więcej  
echo szlochu ginącego z czasem  
szum oddechu zmieszany z powietrzem

ból o dniu wnet zapomnieć nakaże  
i noc wieczna otuli jej przestrzeń  
ważąc chwile uczuciem bez twarzy  
pięknem ich istniejącym na wietrze

jednak  
słowa spisane na jawie  
na wyblakłej pomiętej już kartce  
zdolne wszak są odwrócić bieg losu  
tu Judyta odsłania swe karty

szkoda bowiem snu wizji bez ciała  
blasku oczu i marzeń tchu wartych  
żał jej ust wykrajanych przez przodków  
żaru krwi pełnej łez śmiechu żartów

nie odmówi on zatem tak prędko  
rąk czarownych spragnionych dotyku  
nie zakaże jej oczom szukania  
jego gestu spojrzenia mimiki

wianek Zosi położy na głowie  
Telimenę utuli w ramionach  
masek licznych ucałuje tarcze  
by je w arce złożyć i chłonoć

w odpowiedzi na jego oddanie  
chwili żądy niezmiernych miarce  
ona mieczem go własnym pokona  
i uczyni bezbronnym na zawsze

wtedy uśmiech goszczący na twarzy  
zdefiniuje jej twarz  
złączy ręce  
gdyż szczęśliwa miłości łaknąca  
gdy wrażliwe jego serce

## Losy. Wańkiewiczowie. Higersbergerowie

(Dokończenie ze strony 4)

zastrzelił jednego z właścicieli, Francuza. Stryj Jan po prostu zeznawał w sądzie podczas procesu. Utrwalił to w piśmiennictwie Paweł Hulka-Laskowski, mocno związany z Żyrardowem, pisywał potem reportaże Romuald Karaś, powieść Kazimierz Koźniewski i pewnie jeszcze inni. Słowem stryj przeszedł do historii.

### – Ciekawa postać? Warta utrwalenia?

– Czy ja wiem? Pewnie tak. Zachowała się jeszcze taka anegdota o tym, jak przyjmował kobiety do pracy. Otóż wzywał do gabinetu i kazał podciągnąć spódnicę do kolan...

### – Zbereźnik!

– Nie to! W zakładach włókienniczych podczas pracy się stało i biegano od krosna do krosna. Jeśli pracownica miała grube nogi nie nadawała się do tej roboty. Szybko się męczyła, nogi jej puchły, była mało wydajna

– *Został jeszcze smutny wątek, śmierć twojego ojca w nieznanym okolicznościach. Wiadomo, że zginął w czasie powstania warszawskiego.*

– Tak. Mówiąc w uproszczeniu było tak: rodzina wiedziała, że Błażek wyszedł do powstania i nie wrócił. Reszta jest do dziś nieznaną. Ojciec był oficerem rezerwy. Prawdopodobnie brał udział w 1938 roku „zwycięskim” wkroczeniu wojsk polskich na Zaolzie. Po wrześniu 1939 pewnie został zdemobilizowany, ale kto wie, czy nie działał w konspiracji. I z tej racji mógł brać udział w powstaniu. Wiem, że był w AK w stopniu podporucznika, walczył w oddziale wolskim, jeśli dobrze nazywam. Miał pseudonim konspiracyjny „Winoszajtis”. Walczył na Politechnice w dniach 19-21 sierpnia 1944 roku. Kiedy zginął? Prawdopodobnie właśnie w czasie walk na Politechnice. Gdzie jest grób? Nie wiadomo. Oczywiście, jest symboliczny nagrobek na Powązkach.

– *Czy wyjeżdżając z naznaczonych wojną, ale w końcu znanych sobie miejsc, mama uciekała od tragicznych chwil po śmierci męża, także po śmierci miasta? Po ucieczce w 1944 r. z drogi do obozu w Pruszkowie, po krótkim epizodzie w Trzylatkowie i Łodzi zdecydowała się wszak na radykalną zmianę otoczenia.*

– A co miała robić?!... Szansa na mieszkanie w Łodzi nie było. Praca tak, mam nawet kilka zdjęć z klasy, którą uczyła, ale mieszkanie, to było niemożliwe. No i był niesforny rozpuszczony dzieciak, który raczej utrudniał pożyć z

rodziną. Ten epizod zresztą opisałem. Na zachodzie jest ziemia, głosiło hasło. Ale także mieszkania, praca. Całkiem więc naturalne, że taką decyzję podjęła. Nie miała innego wyjścia.

– *Jak z dzisiejszej perspektywy oceniasz to, co się stało? Myślę o waszym wyjeździe na zachód kraju. Piszesz bowiem w wierszach, że w 1944 r. ocalałeś przypadkowo. A jak by mogło się potoczyć twoje życie, gdybyś z mamą jednak wytrwał u ciotki w Łodzi lub gdybyście z czasem wrócili do Warszawy? Spróbuj pogdybać: kim mógłbyś być dzisiaj bez młodości na Ziemi Lubuskiej?*

– Ocalałem rzeczywiście przypadkowo, wehrmachtowiec eskortujący konwój do Pruszkowa pozwolił matce uciec. Pewnie gdybyśmy doszli do obozu przejściowego to by nas rozdzielono. Jeśli bym nawet przeżył, to raczej bez matki, w innej rodzinie, niewykluczone, że niemieckiej, bo byłem dość ładny, nieźle odżywiony blondas...

A jak by się życie potoczyło w Łodzi? Zupnie nie wiem. Doświadczenia były by pewnie radykalnie odmienne, więc pewnie byłbym zupełnie innym człowiekiem.

– *Miałem okazje znać twoją mamę, choć rozmawialiśmy niewiele. Pamiętam jej uczenie, zawsze pełną papierosów popielniczkę, szlafrok, w którym chodziła po domu. Ale wtedy była już emerytką mieszkającą spokojnie u syna. Natomiast interesuje mnie, jak dawała sobie radę w pierwszych latach na nieznaną, obcej ziemi, na dodatek z małym chłopcem? W końcu pochodziła „z wyższych sfer”, nie nawykła do ciężkiej pracy, fatalnych warunków mieszkaniowych, braku pieniędzy, nie mówiąc już o funkcjonowaniu w ustroju, który jej klasie społecznej akurat przychylny nie był. Ponadto powiedz, jak psychicznie poukładała sobie życie po traumie wojny, utracie męża, no i zmianie rzeczywistości powojennej?*

– Prawda jest zgrzebna – jak się musi, to się dostosuje. A tu była odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale i za dziecko. Z czasem zdałem sobie sprawę, że pewnie było tak, iż to mnie podporządkowała wszystko, co robiła. I to przeze mnie kilkakrotnie zaczynała wszystko od nowa. W Lubsku było całkiem przyzwoite mieszkanie i praca, ale nagle zachciało mi się wsi, więc zaczynała od nowa w Starym Zagórze. A potem wieś dziecku się znudziła, to przenieśli się do Koźuchowa i podjęła pracę w nowosolskim wydziale oświaty. Jak było tak było, ale była i praca, i jako takie mieszkanie. Przez jakiś czas pomagała nam rodzina ojca, wpięć brat Antoni, potem Jan. Dało się przeżyć.

Rozmowa, przeprowadzona 11 marca 2012 roku, jest fragmentem mojej książki o przyjaciołach, która ukaże się wkrótce w toruńskim Wydawnictwie Adam Marszałek pt. „Andrzej K. Wańkiewicz. Miejsca opuszczone”. O czym będzie ta praca? Otóż w 2011 roku zaproponowałem Andrzejowi odwiedzenie

w ciągu paru dni tych miejsc, w których mieszkał i uczył się od czasu przybycia z mamą na Ziemię Odzyskaną zaraz po zakończeniu II wojny światowej. W kolejności było to miasteczko Lubsko, wieś Stary Zagór, nieodległy Dychów, a potem Koźuchów, jako miejsce zamieszkania i nauki. Wreszcie Szprotawa i mieszkanie w internacie Technikum Rolniczego, gdzie się uczył. Na końcu oczywiście Zielona Góra. Wyprawa z założenia miała być dokumentowana (notatki, zdjęcia i nagrania dźwiękowe) i wydana w formie książkowej. Nazwałem rzecz roboczo „Projekt Wańkiewicz”.

Andrzej K. Wańkiewicz nie tylko przystał na ów pomysł, ale od razu rozpoczął szperać w swoich archiwach, przeglądając zdjęcia, przygotowując dokumenty. Zanim wyruszyliśmy „na szlak” w maju 2011 roku – niemal w rocznicę 70. urodzin poety – miałem sporą teczkę z kserokopiami ważnych akt z jego życia i fotografii. Siadłem też do lektury wierszy poety, żeby wylapać i wykorzystać odnośniki do czasów lubuskich w nich zawarte. Zostałem zaskoczony licznymi nie tylko fragmentami, ale całymi utworami odnoszącymi się do pobytu na środkowym Nadodrzu. Warto podkreślić, iż te poetyckie zapisy dotyczące Nadodrza pojawiły się w dużym zagęszczeniu przede wszystkim dopiero po roku 1986, czyli po kilku już latach zamieszkiwania na Pomorzu wschodnim. Dlaczego właśnie wtedy? Zaskakującym katalizatorem dla tej poezji był... Irak. Mirbad. A Mirbad to festiwal poezji, który odbywał się wówczas w Iraku. Pojechała nań nieduża delegacja pisarzy polskich, wśród nich A. K. Wańkiewicz.

„Projekt Wańkiewicz” dojrzał do realizacji w dniach 16, 17, 18 maja 2011 roku, kiedy codziennie wyruszyliśmy do miejsc ongiś opuszczonych przez Andrzeja.

E. K.

## Andrzej Krzysztof Wańkiewicz

### co zrobimy z tak pięknie zaczęłym

co zrobimy z tak pięknie zaczęłym porankiem  
dzieli nas odpływ nocy

zimna błyskawica  
wobec białej kartki jak wobec skóry  
dzieli nas nawet krew tłumione wzruszenie  
ten wiersz zapisywany w jadącym pociągu  
nawet ten wiersz nas dzieli

co zrobimy z tak pięknie zaczęłym porankiem  
w dolinach głodu i soli sen tylko świadczy za  
nami  
zatarty śniący się sobie nieufne zwierzenie  
przeciw nam świadczy

jeszcze świeci w ciemnościach bezsłowny sen  
skóry  
okno w zimnym błękitcie sen w środku dnia  
śniłem  
okno na nieskończoność — nieruchomy sen  
skóra nas dzieli krew cię innym wyda

ziemio otwarta bramo we wnętrzościach nocy  
ta ciemna grota żeglująca w niebo  
w środku ziemi nie z naszej skóry jest dom nasz  
wędrowny

długo nad źródłem — długi nieruchomy sen

co zrobimy z tak pięknie zaczęłym porankiem  
to nagle światło z nikim się nie dzieli



PIOTR KULPA

## Życie w wileńskiej kulturze pogranicza

Kiedy pod koniec sierpnia wyjeżdżałem do Wilna na wymianę studencką, o Polakach zamieszkujących na Litwie wiedziałem niewiele. Sądziłem, że poza granicami swojego kraju tworzą enklawy polskości, że spotykają się tylko ze swoimi rodakami, uczą się w polskich szkołach, pracy szukają u polskich przedsiębiorców, a zakupy robią tylko w polskich sklepach. Wilno to miasto, w którym żyje się w warunkach wielojęzyczności. Polacy nie mają z tym większego problemu.

Wtedy, gdy 3/5 społeczeństwa mówi w domu po litewsku, 1/5 po polsku i prawie tyle samo po rosyjsku, to w kontaktach z innymi bardzo ciężko jest znaleźć wspólny język. Apolinary – uczeń 10 klasy w polskiej szkole – mówi, że wśród młodzieży jest to najtrudniejsze.

– W szkole posługują się przeważnie językiem polskim i litewskim, gdy spotykam się ze znajomymi, często rozmawiamy po polsku, litewsku i rosyjsku. Zdarza się, że w naszym towarzystwie pojawi się osoba, która nie zna tych języków. Wtedy w rozmowie musimy użyć języka angielskiego.

Język litewski jest oczywiste w Wilnie językiem urzędowym. Do znajomości języka polskiego zobowiązują korzenie. Język rosyjski natomiast znają tu natomiast niemal wszyscy, między innymi dlatego, że do 1990 roku Litwa była częścią ZSRR, ale nie tylko.

– Ludzie wolą oglądać rosyjskie kanały telewizyjne i słuchać rosyjskiego radia, bo taka panuje tutaj moda. Kabarety uznawane są tam za najzabawniejsze ze wszystkich, filmy za najciekawsze, a muzyka za najlepszą. Poza tym Polacy w większości mają dostęp tylko do telewizji polonia, która nic ciekawego młodym ludziom nie ma do zaoferowania. To o rosyjskich gwiazdach i programach rozmawia się ze znajomymi – tłumaczy Apolinary.

Znajomość i posługiwanie się kilkoma językami na raz jest niezbędne dla ludzi żyjących w warunkach wileńskiej kultury pogranicza. Młodzi ludzie często prowadząc rozmowę na jeden temat muszą wypowiadać się w kilku językach.

– W języku potocznym funkcjonują zdania zbudowane z wyrazów przynależących do języka polskiego, litewskiego i rosyjskiego, ich szyk jest bardzo dowolny. Takie połączenia są w stanie rozumieć jedynie osoby, które się tutaj wychowały, ale i one często mają z tym trudności.

Problemy w komunikacji to nie jedyne problemy Polaków żyjących na Litwie. W każdym miejscu zamieszkałym przez ludność różnych kultur pojawiają się przejawy ksenofobii. Nie inaczej jest też w Wilnie. Nie będę tu pisał o kolejnym ataku na grób matki Piłsud-

skiego, czy nie zawsze przychylnych Polakom działaniach rządu, bo realne problemy pojawiają się w życiu codziennym.

– Pewnego razu, kiedy chciałem kupić w kiosku Kurier Wileński, otrzymałem odpowiedź, że takiej gazety w sprzedaży nie ma. Widziałem jednak kilka jej egzemplarzy na wystawie i powiedziałem o tym pani w kiosku, na co ona odpowiedziała, że nie prowadzi sprzedaży polskich gazet, po czym umieściła je w koszu na śmieci. Dopiero gdy zagroziłem jej policją, zgodziła się sprzedać mi jedną z nich – mówi chłopak.

Apolinary zapewnia, że do takich wydarzeń dochodzi częściej i trudno nie wierzyć w jego słowa. Kilka dni po rozmowie z Apolinarym dowiedziałem się, że jedna z moich koleżanek z wymiany została zaatakowana na przystanku przez dwóch Litwinów gazem pieprzowym. Nie wiem, czy te zjawiska są nietypowe, albo czy pojawiają się tu częściej niż w innych regionach świata, ale w Wilnie na pewno są faktem.

Życie w kulturze pogranicza ma swoje minusy, ale z pewnością rekompensują je korzyści z niego płynące. Przede wszystkim jest to biegnąca znajomość w mowie i piśmie co najmniej trzech języków, co na pewno ułatwia kontakt z innymi, a dodatkowo poszerza horyzonty, jeśli chodzi o planowanie życia. Bracia Apolinarygo na studia wyjechali do Warszawy, on sam zamierza dostać się w Polsce do szkoły teatralnej, ale równie dobrze oni wszyscy mogliby studiować w Rosji i na Litwie. Podobnie będzie z rynkiem pracy, który we wszystkich tych krajach będzie stał dla nich otworem.

Polacy z Wileńszczyzny bardzo dbają o podtrzymanie swoich więzi łączących ich z ojczyzną. W okolicznych wsiach można często spotkać starsze już panie, które ciągle mówią poprawną polszczyzną, mimo, że granice Polski przesunęły się po wojnie na zachód, zostawiając je na emigracji. Apolinary z zacięciem śledzi to co dzieje się w Polsce. Jeśli wydarzy się w kraju coś ważnego, często zdobywa informacje na ten temat, nawet kosztem nauki do sprawdzianu. Bardzo ułatwia mu to Internet. Portale społecznościowe pozwalają mu szlifować język i poznawać nowe polskie zwroty, które w Wilnie często nie funkcjonują. Wszystko to wymaga sporo wysiłku od Apolinarygo, ale język polski jest dla niego czymś bardzo ważnym. Podejrzewam, że ważniejszym niż dla Polaków zamieszkujących w ojczyźnie, dlatego stara się zarazić zamilowaniem do niego swoich znajomych.

– Moi koledzy, Polacy, używali tylko rosyjskich przekleństw. Pomyślałem, że jeżeli już mają przeklinać, to niech robią to po polsku. Nie wiem, czy jest się czym chwalić, ale po pewnym czasie udało mi się ich nakłonić do polskich wulgaryzmów. Od tamtej pory nie usłyszałem już od nich rosyjskiego przekleństwa – mówi z uśmiechem i dumą Apolinary, który o Polsce pamięta i nigdy o niej nie zapomni.

MIROSLAW MAJEWSKI

## Spotkanie z Senatorem

Kamienica przy Gliwickiej 1 w Katowicach niczym nie różni się od pozostałych, zaniedbanych kamienic na tej ciągnącej się aż do Chorzowa ulicy. Kilkadziesiąt metrów dalej, po drugiej stronie, stoi nowoczesne centrum handlowe z Cinema City, które swoją nowoczesnością potęguje szpetotę starej, śląskiej architektury, z nieśmiertelnymi familokami rozslawionymi filmami Kazimierza Kutza.

I właśnie z Kazimierzem Kutzem jestem umówiony na wywiad w jego senatorskim biurze przy Gliwickiej. Kiedy wreszcie docho- dzę na miejsce, nie mogę (nie chcę) uwierzyć własnym oczom. To niemożliwe! Widziałem już niejedno senatorskie i poselskie biuro w swoim mieście, ale te były w ekskluzywnych kamienicach z mosiężnymi tablicami na ścianach.

Tablica senatora Kazimierza Kutza jest skromna, przymocowana na wysokości trzech metrów. Prawie w ogóle nie rzuca się w oczy przechodniom ani pasażerom czekającym na przystanku tramwajowym *vis a vis* bramy prowadzącej na obskurne podwórko.

Jestem przekonany, że osoby niewtajemniczone nie mają pojęcia, co mieści się w tej zaniedbanej kamienicy. Z mieszanymi uczuciami wchodzę do bramy, kilka metrów dalej w klaustrofobicznym podwórku jakiś bezdomny wciśnięty między płot i jakąś drewnianą daję ulgę swojemu pęcherzowi. Udajemy, że się nie widzimy, tak jest lepiej i dla mnie, i dla niego. Drzwi po mojej prawej stronie są zabite deskami, po drugiej otwarte, z tym, że tu już nie ma żadnej informacji, gdzie urzęduje pan senator. Na wszelki wypadek zaglądam jeszcze na podwórko, gdzie bezdomny doprowadza się do porządku.

Przez cały ten czas usilnie szukam jakiegoś znaku, który doprowadziłby mnie do biura. Do tego jestem trochę spięty, ponieważ zbliża się godzina spotkania. Niestety na podwórku są jedynie jakieś gospodarcze zabudowania. Wracam i wchodzę do obskurnej klatki schodowej, gdzie na półpiętrze mijam jakiegoś smarkacza z papierosem w ustach, na oko może mieć dwadzieścia lat. Wnętrze tego budynku, jak dla mnie, wymaga natychmiast generalnego remontu, złuszczona farba, obsceniczne graffiti, ale na swój sposób to chyba urok tych robotniczych, zapomnianych domów w samym sercu Górno-ego Śląska. Jestem już na piętrze, rozglądam się, szukam na drzwiach po lewej wylotówki, niestety nie ma żadnej. Patrzę w prawo, coś jest, ale z nazwiskiem lokatora, już mam iść wyżej, kiedy wylapuję przy dzwonku mikroskopijny napis: „Biuro senatora Kazimierza Kutza”.

Jak dla mnie szok!

Naciskam guzik, po sekundzie słyszę spe-

(Dokończenie na stronie 24)

STEFAN RUSIN

# Marianna Bocian w kręgu ludzkich słabości

\*\*\*

z własnej winy nierozwinięci duchowo,  
nie uznający żadnej świętości,  
cynicznie wynaturzeni, zbestwieni  
mogą zostać już bez oporu zniewoleni,  
mogą łatwo się sprzedać i zdradziecko okupować  
własny naród,  
wszędzie, bez wyjątku, niszczyć bestialsko ludzi  
i ziemie

W jakiej epoce żyjemy? Marianna Bocian wielokrotnie publicznie mówiła, że w epoce cwaniaków, wyszydających uczciwość, dobroć, prawość, radość twórczego życia i hołubiących zwyrodniałe ideały. Przełom duchowy nie nastąpi pod wpływem „samej ery wodnika”, lecz musi być w męce wypracowany! Wszystko wskazuje, że po jakiejś spotworniałej masakrze!

Urodziła się w 1942 roku we wsi Bełcząc na Lubelszczyźnie. Po ukończeniu Technikum Młynarskiego w Krajence studiowała filologię polską i filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracowała we wrocławskim oddziale Państwowego Instytutu Wydawniczego oraz w Miejskiej i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Po 1981 roku była kilkakrotnie więziona za angażowanie się w prace NSZZ „Solidarność”. Choć nie oczekiwała wsparcia duchowego od kolegów po piórze, docierało ono do niej anemicznym strumieniem.

W latach 90. ciężko zachorowała. Po chemioterapii i pobytach w szpitalu nie pokonała choroby nowotworowej. Mieszkała we Wrocławiu w małym pokoiku, w skrajnym ubóstwie. Pomimo tego komisja lekarska odebrała jej symboliczny dodatek pielęgnacyjny do renty. Co roku wyjeżdżała do Bełcząca, by pomóc matce i bratu w pracach polowych, również – jak wyznał Łukasz Mańczyk na konferencji poświęconej jej twórczości – chodziła do szpitala pomagać pielęgnować dzieci z wodogłowiem. W wywiadzie udzielonym Zbigniewowi Kresowatemu („Metafora” nr 47-50/2001-2002) powiedziała m.in.: „Ja nie musiałam czytać o okrucieństwie nieludzkiego okresu stalinowskiego, ja go doznawałam w społeczności wiejskiej, z rodziną, którą zaliczono do kulaków, owych »wrogów ludu«, w części wyzbytej praw. Jakich trzeba było cech charakteru, sił fizycznych i duchowych, aby społeczność Podlasia, po dotkliwych spustoszeniach wojny, przetrzymała ten stan, ocalała elementarną przyzwoitość i człowieczeństwo?!”.

Unikała spirytystów, okultystów, „specjalistów” od leczenia biopolami. Miała awersję do „towarzystw wzajemnej adoracji”. Rzadko rozstawała się z papierosami, paliła je osadzone na długiej lufce. Podobno nigdy nie widziała morza. Wiedziała, że jej życie się kończy. W liście do Eryka Ostrowskiego pisała 23 lutego 2003 roku: „Ciężko mi się żyje, choruję – nie mogę wyjść z grypy, jutro mam komisję lekarską (już czwartą i jeszcze nie ostatnią – pędzają chorych jak psów z przetrąconymi kręgosłupami!). Po tym mam zamiar jechać na wieś, by opiekować się Mamą, która z trudem podnosi się z łóżka, a brat jest sam i nie daje sobie rady z »tym wszystkim«. 4 kwietnia 2003 roku nagle zasłabła podczas pracy w polu, po przewiezieniu jej do szpitala w Radzynie Podlaskim zmarła. Pochowana została 7 kwietnia 2003 roku na cziemiernickim cmentarzu parafialnym. Tego dnia miała wrócić do Wrocławia. 7 maja 2003 roku, w wieku 93 lat, zmarła jej matka.

\*\*\*

Podczas studiów związała się z grupą poetycką AGORA. W dyskusjach panelowych we wrocławskim KALAMBURZE znana była ze swojej bezkompromisowości w obnażaniu fałszu w sztuce i literaturze. Tępiła tani populizm i polityczne gierki. Kpiła z aparatczyków i konfidantów, którzy wielokrotnie wzywali ją jako poetkę opozycyjną.

Pod pseudonimem Janusz Bełczęcki debiutowała w 1968 roku tomikiem wierszy *poszukiwanie przyczyny*. We Wrocławiu brała udział w wystawach *poezji konkretnej*, w 1971 roku w Galerii „Kwartał”, w 1973 w Galerii „Piwnica Świdnicka”, w 1977 w Galerii „Jatka”. Wydała tomy wierszy: *Wieża Babel pospolita* (1972), *14 wierszy* (1973), *narastanie* (1975), *proste nieskończone* (1977), *Actus hominis* (1979), *Ograniczone z nieograniczonego* (1982), *Odczucie i realność* (1983), *Gnomia* (1986, 1992), *Spojenie* (1988), *Stan stworzenia* (1989), *W kręgu stanów ludzkich* (1995), *Bliskie i konieczne* (1998). Ukazała się w 1979 roku jej proza *Odejście Kaina*, w której próbowała oddzielić fałsz od prawdy. Pośmiertnie opublikowano jej tomik wierszy *Ciągła odsłona* (2003) oraz wybór pism z lat 1998-2003 *Caritas discreta*, w którym pomieszczono jej eseje, teksty publicystyczne i ostatnie listy do Joanny Salamon. Pisała też monodramy, przypowieści, poezje dla dzieci. Na łamach „Nowatora” recenzowała prace

naukowe, m.in. wszystkie prace twórcy bioelektroniki, Władysława Sedlaka. Wydała w 1996 roku *Słownik wyrazów trudnych i obcych* dla młodego czytelnika, wielokrotnie wznowiany.

Jej piękną przyjaźń z Joanną Salamon opisał Eryk Ostrowski w „Akancie” nr 8/2003 i w *Caritas discreta*. Oto fragment: „To Marianna namówiła, w ostatnich miesiącach życia, terminalnie chorą poetkę do udzielenia wywiadu-rzeczki, gdzie poddała analizie Dzieło Czesława Miłosza, a w szczególności ogłoszony pod koniec listopada 2001 roku *Traktat teologiczny*, który tak wzburzył Joannę. Przyjaciółka zdecydowała się, a wiedząc, że nie ujrzy już tej publikacji i nie zdoła autoryzować tekstu, zaznaczyła, że zrobi to tylko pod tym warunkiem, iż ten swoisty testament zostanie zredagowany przez Mariannę Bocian i wzbogacony przez Nią o pełne wypowiedzi-komentarze, gdyż »TYLKO ona rozumie Jej intencje«; (w tamtym okresie nie było możliwe z przyczyn technicznych przeprowadzenie tego dialogu na żywo). Myślę, iż to wyjaśnienie należy się w tym miejscu ode mnie, jako współautora tej kontrowersyjnej książki (jedyne, który pozostał jeszcze do »odstrzachu«), bo doszły mnie już pomówienia ze strony tych »życzliwych przyjaciół« Joanny Salamon, których oburzyła ta książka, nazywana »atakem« na Czesława Miłosza”.

Praca *O ukrytych nurtach w polskiej literaturze. Ostatnia rozmowa z Joanną Salamon* ukazała się w styczniu 2003 roku.

Piotr Kuncewicz pisał w *Agonii i nadziei*, że twórczość Marianny Bocian jest „wyjątkowo trudna w lekturze, powikłana, silnie zmetaforyzowana i niejasna”. Uważam, że jeśli nasza własna samoświadomość jest przyzwyczajona do intelektualnego wysiłku, do akceptowania różnych wyborów etycznych i moralnych, do pogłębionej refleksji i zadumy – to z odczytaniem poezji tej poetki nie będzie się miało kłopotów. Jej utwory z pierwszych trzech dziesiętów lat (szczególnie z okresu Nowej Fali, z tomu *scalone z rozkładu*) po przeczytaniu na głos stają się zrozumiałe. Wiersze takie jak *\*\*\*kamień na kamieniu*, *\*\*\*Ktoś przeszedł bosą stopą*, *Wyprowadzenie z rajy*, *wiara kobiety trzydziestoletniej*, *do samobójcy kreślę swą bezradność*, *tniesz diamentem krwi*, *obrona Ksantypy*, *bajka o zajacu*, *jeruzalem*, *obrona obłąkania*, *Mater Dolorosa Poloniae* głoszą afirmację życia i poszukiwanie wartości „wyższego porządku”. Przypominają, co jest miarą wielkości człowieka, a co jego porażką.

(...)  
 glob się nie dzieli na narody – albo spotkasz  
 w nim człowieka albo zwyrodnialca...spotkałam  
 człowieka poczętego w Madrasie...słowem: Brata  
 ...żebyś widział...żebyś i ty czuł...  
 jego zachwycenie ziemią naszą i zasmucenie że  
 jej nie oddajemy przynależnego szacunku...

(z *wędrowcem z Madrasu*)

W wierszu dedykowanym Zbigniewowi Herbertowi nazwała poetę Księciem spowinowacowanym z Królem-Duchem-Kreatorem i podziękowała mu za przypomnienie w poezji odwiecznej prawdy, iż „znieprawiony w człowieku duch / znieprawia wszystko: słowo, myśl, działanie”. Dwudziesty wiek był dla niej pełen grozy, morderstw, zachłanności o władzę. Pragnęła zadomowienia się w spokojnej pracy i pozostawić po sobie arcydzieło.

niedoskonały wierszu zaistniały w ludobójczym  
 wiesz że istnieje wiara w nieśmiertelny ciąg <sup>stuleciu</sup> życia  
 ale ty nie jesteś z czystego Nieba wyobraźni  
 ucieleśniony śmiertelnym oddechem

niedoskonały wierszu jesteś jak obolały wygnaniec  
 raz za zimny od prawd więjących grozą tego czasu <sup>ziemi</sup>  
 raz za gorący w poruszaniu serca pragnieniem  
 co było piękne i godne miłości  
 odjęte zostało w samym początku choć  
 niezatrącone

ty też usiłujesz uwierzyć wiedząc z doznań  
 że wiara jest po stronie życia

mój niedoskonały wierszu i ty jak człowiek umrzesz  
 w ludzkiej niepamięci potykając się o  
 niezrozumienie

Zwierała się na spotkaniach autorskich:  
 „Wiele utworów »wychodziłam w polu«. Cokolwiek robię, np. okopując warzywa, zbierając kartofle, grabiąc siano, rąbiąc drzewo, zmywając gary... medytuję, rozważam, jestem jakby w innym wymiarze. Najlepsze teksty nie powstały przy dębowym stoliczku, ale nosząc ze sobą notes »wypisałam je«, gdy pojawiły się w umyśle, gdy coś robiłam lub gdy szłam za koniem ciągnącym pług. Ja odczuwam, chodząc boso, »coś, co jest realnie odczuwaną świętością ziemi«”.

Ufała poezji, która ocala przyzwoitość „sposrzedzania zagrożeń” i wzbudza pozytywne siły. Pisała: „zyczliwość to drugie słońce życia”, „dobre myśli należy ożywiać”, „Nade wszystko troszcz się w spokoju duszy o to, / abyś zawsze rozumnie żył w stanie miłości!”, „celem człowieka jest przewyciężenie zła”. Nie dogmaty i idee miały wpływ na jej postrzeganie i myślenie. Zachęcała czytelnika jej wierszy do ulepszania siebie, do wyjścia z duchowej i umysłowej nędzy, do życia Pełnią. Marzyła o „ikarii dobra i piękna”. Czuła się moralnie zdeterminowana do piętnowania zła. Przypominała o elementarnej przyzwoitości. Potępiła wykorzystywanie wiedzy do destrukcyjnych i niszczyielskich działań. Chciała być poetką rzetelnego słowa. Pene-

trowała pogmatwane obszary doświadczeń ludzkich. Sięgała do zasobów kultury, historii i tradycji humanistycznego dziedzictwa narodów. Czerpała duchowe wzorce z praźródła. Dowierzała norwidowemu pro-  
 rowtowi.

Wyznaczała poezji wysoko poprzeczkę, bo ma ocalać człowieka i łączyć go ze światem. W wierszu *Retoryka z konieczności*, zamieszczonym w tomie *Proste nieskończone*, przeciwstawiła człowieka Zbawicielowi! Wyobrażała go sobie wykonawcą dziejowej misji: „będzie Odkupicielem! / Niebo zawiodło bo Golgota została z Krzyżem odrzucona w dniu Ukrzyżowania! / Zostałeś ty! – Każdy z nas obdarzony przeobrażeniem! / wyobraź sobie dzień kiedy wyjdiesz i będziesz odradzał / uzgadniał słowo z rzeczą pod czyny i rzeki oczyszczał pod ikrę / powietrze ziemię by ci chleb rodziła – byś miał powszechną mannę / wyobraź sobie że tobie przyjdzie odkupić wszystko: / (...) Baranek przestał głądzić grzechy! – Odpłynął na łąki Kosmosu! / wyobraź sobie że jednak człowiek będzie musiał / odkupić siebie w dzień okrutnie słoneczny”.

Katarzyna Greła pisała w „Integracjach” (nr XXI/1987), omawiając jej tomik wierszy *Odczucie i realność*: „Marianna Bocian chce być wysłuchana, dotrzeć do serc i umysłów. Pisze w natchnieniu, chce zbawić świat. Mówi o rzeczach podstawowych, wielkich i tak oczywistych, że odbiera się to jak truizm, zapewne niesłusznie. Używa stylistyki na miarę owych problemów, nie bojąc się uczuć, wielkich słów, patosu czy śmieszności. Chce być wysłuchana tak bardzo, iż czasem wątpi w celność swoich wierszy, w sprawność języka, jakim się posługuje, w to, iż zostanie dobrze zrozumiana (...) Jedno jest pewne – są one integralną częścią osobowości autorki, świadectwem jej poszukiwań, wyrazem wiary w posłannictwo poezji”.

Najwyżej cenię jej tomik *W kręgu stanów ludzkich*. We wstępie pt. *Przeistoczenie* Jan Drzeżdżon chyba najtrafniej ocenił jej styl: „...dopowiada rzeczy jakby do końca, ale – w tym hiperrealizmie zawarta jest moc obrazu poetyckiego. Jeżeli się przyjmie tę formę jako indywidualny wyraz wypowiedzi poetyckiej, to poza owym bardzo dokładnym opowiadaniem rozciąga się horyzont poezji, świat z monolitu o wielkim natężeniu uczuciowym, jak i przeniknięty najgłębszą metafizyką”.

W *kręgu stanów ludzkich* Bocian jest szczególnie uczulona na kaprysy losu. Wątki związane z historią dziedzictwa narodowego powtarza w kilkunastu utworach, w różnych kontekstach. Ciekawie opisała „boskość” twórczego wysiłku Michała Anioła, bal obłąkanej damy i pijanych tancerzy. W minimalitecie pochyliła się nad różnymi aspektami miłości małżeńskiej. W *Śpiewce starego agenta* pozwoliła sobie na ironiczne ukazanie zatracania ojcowizny przez głupich „gospodarzy”. Perłą jest nadrealistyczna wizja wciele-  
 nia się w żonę Lota. Pieśń o „górze wysokiego

zmęczenia”, mającej chronić daru Życia, i pieśń o „górze cierpienia” promieniują mądrością i światłem. Potrzeba tworzenia od nowa Harmonii życia była dla poetki naka-  
 zem moralnym i poetyckim. Wzruszyły mnie wiersze o czułości kotki-matki do własnego dziecka, o jednokomórkowym pierwotniaku pantofelku, o wiejskiej kołysce – symbolu matkowania i o radościach Ziemi. Poetycki fresk Szrenicy przywołuje najszlachetniejsze uczucia. Jakże odmiennym nastrojem wypełniony jest utwór *Sygnal*. Poetka piętnuje w nim fałszowanie ważnych faktów, dziś już historycznych. Przeczytała go podczas Warszawskiej Jesieni Poetyckiej we wrześniu 1981 roku. Zawsze i namiętnie uczulona była na zwyrodniałą władzę i jej mechanizmy trzymające ludzi w zniewoleniu.

bandyci na tronach dla niepoznaki już się przebrali  
 już kłęczą u ołtarzy z krzyżami na piersiach  
 już wallenrodami ze starej kartoteki cara  
 kradnąc kapitał...mając kraj w głębokich  
 kieszeniach

grajcie dalej...w czasach przed powszechną  
 hekatombą  
 aż do dnia nagiej tu sprawiedliwości która  
 nadciągać może  
 w najmniej spodziewanej chwili na globie

zaciągam odwieczną straż wzorem Matki  
 wyruszając z motylką okopując buraki i marchew  
 może już nie będziecie kraść z tego Ogrodu

Wierzyła, tak jak Norwid, w nadejście czasu, w którym ludzkość cała się odrodzi i że „czysta miłość zło wytrawi”. Obiecała w wierszu *Palingeneza dusz* wrócić po śmierci milczeniem „pełnym światłości kwitnącej jabłoni”.



Źródło: [http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,90003,7533167,Ukazal\\_sie\\_zbior\\_utworow\\_Marianny\\_Bocian.html](http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,90003,7533167,Ukazal_sie_zbior_utworow_Marianny_Bocian.html)

Marianna Bocian



## Zamyślenia



## Poeta jest bezradny

### Jerzy Horodyński (1919-1998)

„Posuń się trochę, prozo.  
Zrób miejsce dla poezji”.

Anna Bryszewska

*Czy poeta rzeczywiście bywa bezradny? Jerzy Horodyński mówił o sobie: „Kocham życie i jestem wrogiem samoudręki”. A zatem nie wierzył w sens cierpienia, jak wierzy większość ludzi pióra. Niewątpliwie wiedział, że życie składa się w przeważającej części z różnych plag, ale uważał, iż należy je przewyciężać właśnie w sztuce, jak człowiek wierzący przewycięża w religii”. A przecież miał za sobą parę lat ciężkiego więzienia za AK i obóz w syberyjskich łagrach. „Byłem torturowany i umierałem z głodu”, wyznaje.*

---

KAZIMIERZ IVOSSE

---

Wiedział, że człowiek jest zdolny do wszystkiego. Jak wyznał kiedyś w wywiadzie z Kazimierzem Kanią („Rozmowy pod Wawelem”), z tych życiowych doświadczeń obcnałem jedynie kupony w poezji, uogólniając zjawiska i sprowadzając je do wieloznacznych refleksji, czy dalszych poszukiwań. I to wszystko nie zabiło we mnie wiary w życie, a przeciwnie, ją umocniło. A zatem jako poeta nie był bezradny, jednocześnie zauważając w imieniu wszystkich poetów, że „nad losem świata i przyszłością człowieka winni rozmyślać filozofowie, astrologowie i socjologowie, zaś poeta może jedynie rejestrować własne wizje i przeczucia bez pretensji do nieomyślności”. Mimo takiego stanowiska Horodyński wiedział, że przyszło nam żyć już w schyłkowej fazie naszej cywilizacji ziemskiej i nie był pewny tego, co też po niej nastąpi. Pisał: „Tu, w Rzymie, czuję, że to już ostatnia Attyka, którą w najlepszym wypadku zaleją barbarzyńcy. A może się zdarzyć, że już nic nie nastąpi...”. Jak każdy z nas przeżywał wewnętrzne niepokoje metafizyczne. Napisał: „Płynę ze swoją

poezją do śmierci”. Był poetą głębokiej wiary, która mu jednak nie pomagała. Nie pragnął być jakimś koryfeuszem ludzkości, czy też wieszczem narodowym. Poezja dla niego była sztuką kameralną „ku radości dystrybutorów papieru”. Uważał, że „wiersze czytają wyłącznie sami poeci”. Pisała kiedyś Anna Kamińska: „Sromotny stan kultury literackiej w Polsce. Uczony matematyk, profesor uniwersytetu chwali się, że nie rozumie poezji współczesnej”. „Dla Jerzego poezja to wieczne błędzenie niepewności i niepokoju. To neurastenia, która raczej utrudnia życie i nie pomaga żyć”. Poeta emigracyjny... mało się mówi i pisze o takich poetach zagubionych na drugim, obcym brzegu. Jedynie ma to miejsce po ich śmierci. Jerzy wiele lat spędził w Rzymie, otoczony gronem zasłuchanych w jego poezji przyjaciół, w tym wielu włoskich artystów. Był fascynującym gawędziarzem. Jeżeli powracał do Polski to niezbyt często i dopiero po transformacji ustrojowej. Miał na Krupniczej w Krakowie „kołchozowe” mieszkanie. Uciekał do Ojcowa i do Zakopanego. Odwiedzał też swoje rodzinne miasto Jarosław, gdzie urodził się 18 października 1919 roku. Mój wielki i wspaniały mistrz poetyckiego słowa, szczególnie opiewający piękno Bieszczad. Jarosław, to było miejsce jego ukochanych »kresów«. W roku, 1961 „uciekł” na Zachód, oficjalnie niby na stypendium twórcze, skąd tęsknił do Polski aż do lat 90-tych, kiedy pierwszy raz przyjechał. Nie spotkaliśmy się, gdyż i ja byłem na emigracji przez długich 21 lat. Jerzy nosił w sobie piętno osobistych przeżyć jako zesłaniec do łagrów. W wierszu „Testament” napisał: „Odchodzą od nas żywi i umarli / nie wiem już kto przerażał, / a który zachwycał, / nie rozróżniam lotrów i godnych wdzięczności, / przebaczyłem miejscu urodzenia”.



Rys. Kazimierz Ivosse

Jerzy Horodyński

Zmarł 19 czerwca 1998 roku. Miał godne pożegnanie w kościele św. Stanisława, polskim kościele w Rzymie. Mszy św. prze-

wodniczył abp Szczepan Wesoły, duszpasterz środowisk emigracyjnych na Zachodzie. Spoczywa w polskiej kwaterze cmentarza Cimitero Flaminio na Prima Porta.

Tam, na emigracji, mało kto czytał jego wiersze. Wielu po raz pierwszy usłyszało je w dniu pogrzebu. Bo być poetą, to żmudne wyrąbywanie chodnika, jak w kopalni, w całkowitej ciemności, pod ziemią. Poezja – twarde bryły mroku...



## Jerzy Horodyński

### Porównanie

Wśród innych gór uczyłem się wierszy, które dopiero miały mnie nawiedzić. Szczyt naprzeciw domu zaglądał do nieba, nikt nie wiedział dlaczego nazywa się Owidiusz – czyżby tam się zabłąkał wygnany poeta? Huculi na trombitach podnosili chmury, w dole Czeremosz zmuszał tratwy do galopu.

Niewiele więcej pamiętają zdjęcia, które pozwolił mi zachować czas, abym wierzył, że naprawdę minął.

### Rehabilitacja

Nie będę nudził, stroszył się jak paw, w rękę potrzasał palmą męczeństwa, nie będę pisał o sowieckich tułaczach i nie będę wspominał – przekląłem na zawsze.

Niech inni mszczą się językiem i piórem. Prawie nikogo już to nie obchodzi. Nie chcę zapełniać domu upiorami i żyć powtórnie w rozstrzelanym czasie. Wystarczy, że codziennie budzę się o piątej, w snach biegnę na apel, drzę przed egzekucją.

W Wielki Piątek roku czterdziestego piątego stanął mój zegar i dotąd utyka. Data skłaniała do śmiałych skojarzeń, lecz Mesjasza nie było, zjawił się tylko kat. Niewiele brakowało, bym poczuł się winny istnienia. Cztery lata czekały na mój powrót. Wróciłem z piętnem zbrodni, która zwie się Polska.

Pół wieku przeszło, zanim nadeszło ze Lwowa obwieszczenie, że jestem niewinny i że władza gotowa nawet coś tam zwrócić.

## BADŹ CO BADŹ



## Syndrom węża

*Zgodnie z chińskim kalendarzem rok 2013 jest Rokiem Czarnego Wodnego Węża. Mądrzy Chińczycy twierdzą, że Czarny Wodny Wąż jest bardziej łaskawy dla osób rozsądnych i oszczędnych niż dla osób uczuciowych i rozrzutnych. Tę zdziwiającą zgodność Czarnego Wodnego Węża z duchem konfucjanizmu, któremu węzowa mądrość nigdy nie była potrzebna, można próbować wyjaśniać na wiele różnych sposobów, ale właściwie po co?*

---

IGOR WIECZOREK

---

Ten, kto ma węża w kieszeni, nie oczekuje wyjaśnień, bo nadprzyrodzona moc i mocny, choć świecki, duch mają go w swojej opiece, a ten, kto ma pustą kieszeń, próbuje wypełnić ją groszem, a nie legendarnym węzem, czy mocnym, choć świeckim, duchem.

Tak oto przedziwna zgodność odmiennych autorytetów przestaje być zagadkowa w wymiarze psychologicznym, lecz nadal jest zagadkowa w wymiarze ogólnospołecznym.

Bo jak wytłumaczyć fakt, że wiele poprzednich Lat Węża przyniosło całemu światu wiele poważnych konfliktów? W 1941 roku miał miejsce atak na Pearl Harbor, w 1989 roku byliśmy świadkami upadku muru berlińskiego, rozpadu Związku Radzieckiego i masakry na placu Tianmen, a w 2001 roku terroryści zniszczyli World Trade Center.

Chiński horoskop mówi, że źródłem owych konfliktów był odwieczny konflikt wody z ogniem. Czarny Wąż żyje w wodzie, lecz wypełniony jest ogniem, co sprawia, że jego ruchy reprezentują napięcie między wodą a ogniem, a to napięcie z kolei wywołuje konflikty społeczne.

Racjonalnie rzecz biorąc, w tym kosmo-

gonicznym micie nie ma ani krzty prawdy o przyczynach konfliktów społecznych i trzeba go uznać za relik zamierchłej chińskiej przeszłości.

Problem polega na tym, że naukowa wiedza o przyczynach konfliktów społecznych jest bardzo zawodnym orężem w walce o lepsze jutro, a wielkie projekty społeczne oparte na owej wiedzy nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Nie spełnił ich leseferyzm, marksizm, fordyzm, taylorizm. Nie spełnia ich macluhanizm ani globarytaryzm. Trudno się oprzeć wrażeniu, że niespełnione nadzieje są nieodzownym warunkiem społecznego postępu, a wielkie projekty społeczne takim warunkiem nie są i można się bez nich obejść.

A przecież wcale tak nie jest. Niespełnione nadzieje i utopijne projekty idą ze sobą w parze, wzajemnie się konstrytuują i dezabsolutyzują.

W arcyckawej książce pt. *Odwaga Utopii* niemiecki filozof, Georg Picht, doszedł do wniosku, że *Utopia jest jedyną bazą, dzięki której można w ogóle projektować teorię przyszłej społeczności. Następstwem bowiem wszelkiego innego założenia jako podstawy jest brak przyszłej społeczności. Jesteśmy przeto na utopię skazani.*

I może właśnie dlatego, że jesteśmy na utopię skazani, tak bardzo się jej obawiamy, tak mało z niej rozumiemy, tak często jej nadużywamy?

Lecz czym ona właściwie jest? Nie jest zjawiskiem fizycznym ani metafizycznym. Nie należy do świata przyrody, bo nie można jej zaobserwować, ale nie jest też naszym wymysłem – chociażby z tego powodu, że jesteśmy na nią skazani. Jej niepojęta natura przywodzi mi na myśl węża, który połyka swój ogon, co może świadczyć zarówno o jego słabości i niebotycznej głupocie, jak i o wielkiej sile i transcendentalnej mądrości.



Tak jakoś dziwnie się składa, że obraz owego węża występuje w mitologiach wielu

krajów, symbolizuje najczęściej ideę wiecznego powrotu i – co szczególnie ciekawe – zawsze był traktowany jako świadectwo siły i transcendentalnej mądrości, a nie jako świadectwo słabości i głupiej autodestrukcji. Podobnie rzecz ma się z utopią. Ona też zawsze powraca w jakimś nowym wcieleniu i niczym przebiegły wąż, który zrzucił swoją starą skórę, robi wrażenie młodej, pięknej i nieszkodliwej. Kusi nas obietnicą jakiejś świetlanej przyszłości, jakiegoś raj na Ziemi. I niezależnie od tego, co o tych umizgach myślimy, musimy je odwzajemniać. Bo nie ma groźniejszej utopii niż wizja świata wolnego od jakiegokolwiek utopii.



## Wojciech Sołtys

### Sabat

Na zewnątrz

Stąd jest już bardzo blisko  
Wystarczy  
Zaśpiewać  
O tamtym świecie

Słychać jak przesypują ziemię i tańczą

Połykam wilgoć  
Równoległy do ściany  
Przenoszę się pod okno

Nadzieja  
Kwaśna i siwa jak trawiona wódka

Wchodzę  
Przezroczysty prąd wody  
Śpiący

Wynoszę stół z pokoju  
Kładę się na podłodze  
Dotykam jak najgłębiej

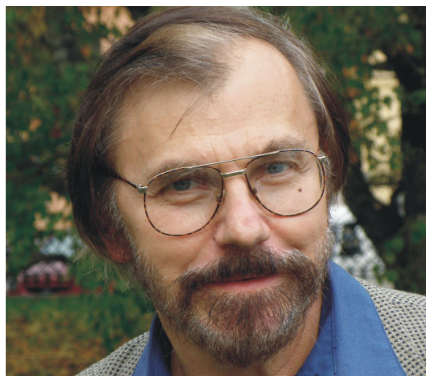
Powieki zamykane dłońią



Rys. Barbara Medajska



## Listy do Pani A. (55)



## Powstaniec i poleźnic

Droga Pani!

Ostatnie miesiące zimy nie sprzyjają dobremu samopoczuciu. Ogarnia człowieka jakies zniechęcenie, osłabienie, nawet do poczty internetowej nie chce się wchodzić, nie mówiąc już o pisaniu czegokolwiek. Siedziałem w domu ograniczając kontakty z tak zwanym światem zewnętrznym, który ostatnio wydał mi się nieprzyjazny, nawet niebezpieczny. Ale ponieważ trzeba funkcjonować normalnie i nie doprowadzać się do rozstroju psychicznego wychodziłem to na warsztaty, to do Związku na zebrania.

Jednak myślami byłem w innym świecie. Dostałem na gwiazdkę od Starejbasii „Pieśniarkę Warszawy” Tadeusza Wittlina. Książka nosi podtytuł „Hanka Ordonówna i jej świat”. A ten świat, to artystyczna Warszawa po roku 1918. Życie teatralne, kabaretowe, pełne anegdot, barwne, choć niepozabawione momentów dramatycznych. Czuję, podobnie jak Pani, że to mój świat; w dzisiejszej rzeczywistości czuję się trochę przybyszem, trochę gościem, choć wiem, że jako gość nie mam już gdzie powracać, więc zmuszony jestem do stałego mieszkania „tu i teraz”. Ale dochodzę do wniosku, że pojęcie „tu i teraz” jest względne. Zastanawiam się więc, która współczesność jest moja. Ta wyobrażona, wykreowana, czy otaczająca mnie, obskurna, uchodząca za „realną”? Proszę się nie lękać, nie mam jeszcze schizofrenii. Po prostu za czasów Ordonki (i wcześniej jeszcze) był inny nastrój, inni ludzie, życie wydawało się bardziej autentyczne, w przeciwieństwie do dzisiejszego, zbudowanego z chińskiego plastiku na licencji amerykańskiej. Jak się domyślam, tamte czasy są i Pani bliższe.

Oczywiście wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Gdybym jednak urodził się dużo wcześniej, to już by mnie nie było. Nie mielibyśmy sposobności się zobaczyć, a gdyby nawet zdarzyła się inna pani, to z pewnością nie byłoby to! A jakby los chciał ze mnie zakpić, to jakimś fragmentem swojego życia trafiłbym w czas wojny. A tego bym nie chciał. Dostałem właśnie tom wierszy Melanii Fogelbaum – „Drzwi otwarte na nicotę”. Autorka urodziła się w roku 1911. Z łódzkiego getta została wywieziona do Auschwitz-

Birkenau. Kiedy zginęła w komorze gazowej, pierwszego sierpnia 1944 roku, miała zaledwie trzydzieści trzy lata. Była piękną kobietą. Zeszyty z jej wierszami odnaleziono w gruzach getta zaraz po wyzwoleniu. Wiersze Meli są wstrząsające. Nie epatują tragizmem, cierpieniem. Przedstawiają w niezwykle ekspresyjny sposób otaczającą poetkę rzeczywistość, szukają odpowiedniego języka, aby wyrazić dookolny świat, drobne niuanse, nastroje, ale i lęki egzystencjalne, pytania o sens wszystkiego co się wokół niej dzieje, a co stało się tak niewiarygodnie tragicznym udziałem poetki. Także całą atmosferę poprzedzającą zagładę. Poezja jest niczym seismograf – siłą rzeczy odnotowuje całą „zewnętrzność”, która nas otacza, która niejako samoczynnie przenika do wierszy, stymuluje poetyckie słowo. Piękny w gruncie rzeczy, i odkrywcy artystycznie świat Meli Fogelbaum jest więc zarazem przerażający. Taka była codzienność okupacyjna, dzień powszedni getta. W jej wierszach jednak nie ma nic z retoryki, publicystyki, nienawiści. Odczuwa się natomiast nieprawdopodobne emocjonalne napięcie. Ekspresję potęguje zupełnie nowy, zaskakujący język poetycki, niezwykle oryginalny sposób obrazowania i wersyfikacji.

Ktoś mi powiedział kiedyś, że najatrakcyjniejsze są czasy, w których żyjemy, a my sami w tym wieku, w jakim akurat jesteśmy. To prawda. A więc już powoli wychodzę z marazmu, zaczynam się cieszyć dniem dzisiejszym, bawić najrozmaitszymi sytuacjami. Na przykład rozbawił mnie... nekrolog, w którym napisano: „odszedł największy członek naszej Rodziny”. Pomyślałem sobie, że żałoba w pełni uzasadniona, bo umarł ostatni, co tak poloneza w(zw)odził!

A tymczasem Krysi Konecka, co bardzo mnie ucieszyło i podbudowało, wydała tom album „Szklana kula. Wiersze dla Ireny i Wojciecha Weissów”. To cykl sonetów inspirowanych obrazami Wojciecha Weiss'a (1875-1950) i jego żony Ireny z Silberbergów (Aneri), żyjącej w latach 1888-1981. Wielkie malarstwo! Ponadczasowe. Sonety Krysi w pełni oddają uniwersalizm obrazów obojga małżonków. Piękne reprodukcje niejako uzupełnia poezja Koneckiej, stanowi współczesny, przejmujący komentarz. Okazuje się, że prawdziwa sztuka nie ma granic czasowych. Obrazy i poezja w żywy sposób się przenikają, korespondują ze sobą, mówią o problematyce ważnej w każdym czasie i epoce. Piękny, wysmakowany album! Polecam go Pani wrażliwości. Napisałem do niego posłowie.

To prawda, że sztuka dawna, wydawałoby się, mało aktualna, jeśli tylko zawiera elementy uniwersalne, potrafi wzruszać w każdym czasie, niezależnie od swego powstania. Ale kogo wzruszać? Wrażliwość większości gdzie się zagubiła. Dotyczy to nie tylko literatury i sztuki, ale historii, poszanowania dziejów, pietyzmu dla tradycji. Czy Panią nie złości i nie boli zarazem rzeź drzew w warszawskim Parku Krasińskich? Pewna grupa ludzi protestuje przeciwko wycinaniu starych drzew, jeszcze zdrowych. A głupi urzędnicy, jakies zadufane w sobie babska wyglądające starzej od całego Parku, chcą udowodnić, że to tylko rewaloryzacja. To one powinny zostać

zrąbane, tylko nie ma tak odważnego drwala...

Jałowe dyskusje o radarach ulicznych zastępują poważne debaty. Ale nasza klasa polityczna intelektualnie jest identyczna z tą, która w 1945 roku na fali awansów społecznych zajęła się jak stodoła budowaniem Polski Ludowej. Posełkowie mają okazję zwrócić na siebie uwagę gardlując za lub przeciw radarom, robiąc z tego problem numer jeden. Bo to jest dla nich szansa. Są to ludziki o podobnej wiedzy i inteligencji, jak urzędniczka, o której pisał we wspomnieniach Jerzy Zaruba. Otóż po wojnie musiał wyrobić sobie nowy dowód osobisty. Owa urzędniczka spytała go o zawód. „Artysta grafik”, oznajmił Zaruba. Kiedy otrzymał dowód okazało się, że ma wpisane „artysta grajek”. Ale cóż, takich mamy „decydentów” i krzykaczy, jakich sobie wybraliśmy. A ci, którzy mieliby coś do powiedzenia w różnych dziedzinach albo nie zostają wybrani, albo w ogóle nie kandydują, bo nie chcą bawić się w politycznej piaskownicy z kretynami. Tylko czekam, kiedy zaczną się kłócić, czy radary stojące przy drogach mają mieć kształt krzyża, czy też sierpa i młota. Pani to nie irytuje?

Mnie irytuje, choć nie powinno, bo przecież nie mam wpływu ani na wielką politykę, ani na wywóz śmieci z posesji. Te moje stany obojętności, niechęci do działania, zapewne biorą się z obrzydzenia do otaczającego mnie świata. Ciekawe, dlaczego aż takiego obrzydzenia nie czuli, przynajmniej w takim stopniu, ludzie z dawnych czasów. Mija oto sto pięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego. A jestem bezpośrednim wnukiem powstańca, pewnie jedynym takim okazem w Polsce, bo prawnuki i praprawnuki żyją. Ale ja, wnuk, zastanawiałem się, czy w podobnej sytuacji poszedłbym w ślady dziadka. I doszedłem do wniosku, że chyba nie; że nie ma we mnie tzw. patriotyzmu, co najwyżej kocie przywiązanie do miejsca. I to nie aż do tego stopnia, by wykonać „czyn bohaterski”. Kiedyś zamieściłem w galerii Naszej Klasy dwa zdjęcia. Dziadka Ludwika i swoje. Zdjęcie dziadka podpisałem: „powstaniec styczniowy”, a swoje „poleźnic całoroczny”.

Jednakże takim „czynem” jest jakakolwiek działalność, zwłaszcza w dziedzinie literatury. Prowadzę znowu spotkania literackie na Mokotowie, na których wciąż wypatruję Pani pośród publiczności. Bardzo ładnie się to rozwija, wieczory odbywają się raz w miesiącu. Był już Andrzej Tchórzewski, Aldona Borowicz, Danuta Bartosz. Ja również miałem swoje, ponieważ bywalcy chcieli poznać tego, kto te spotkania prowadzi. Starałem się wypaść dobrze, i chyba tak było, sądząc po głosach uczestników. Muszę jednak Pani powiedzieć, że spotkania z Tchórzewskim, Aldoną i Danutą Bartosz przeszły oczekiwania słuchaczy i moje. Sukces tym większy, że zapraszani autorzy oraz ja robimy to czysto społecznie, podobnie jak ongiś na Cieszyńskiej.

Może więc nie jest tak źle? I z tą kroplą optymizmu serdecznie Panią pozdrawiam –

STEFAN JURKOWSKI



## Rozmyślania



## Historyczna zapasć

*Ileż to młodych ludzi marzy dzisiaj o tym, aby wyrwać się ze swojego miejsca urodzenia, aby stać się prawdziwymi obywatelami świata. Wyjeżdżają więc w nadziei zyskania uniwersalnej wiedzy, jakiejś wymyślonej globalnej tożsamości, która pozwoliłaby im żyć wymarzoną życiem. Nie wiedzą tylko o jednym, że nowe miejsca bytowania wcale im tego nie muszą zapewnić, a prędzej czy później i tak będą tęsknić do tego, co tkwi gdzieś głęboko w każdym z nas. To ukryta miłość do czasów dzieciństwa, to szybsze bicie serca, na samą myśl o tym, że kiedyś było inaczej, spokojniej i to nie znaczy, że gorzej. Problemem może być jednak coś innego... Czy będą mieli jeszcze do czego wracać, gdyby się nagle zdecydowali na taki krok?...*

---

**ANDRZEJ DĘBKOWSKI**

---

Niestety, przyszło nam żyć w dość dziwnych czasach, kiedy to liczy się wszystko, oprócz wartości, kształtowanych latami przez pokolenia naszych dziadków i ojców. Nie znamy i nie pamiętamy historii, a w zasadzie nie chcemy o niej pamiętać. Żyjemy tym, co teraz, całkowicie zapominając o tym, co było dawniej. Nowoczesność i postęp zabija w nas elementarne odruchy człowieczeństwa. Przystaliśmy zupełnie rozumieć podstawowe zagadnienia z filozofii życia, także i te, że roślina bez korzeni umiera. Jakoś tak zbyt łatwo pozbawiamy się historii i skazujemy się na nieuchronną śmierć.

Coraz częściej się zdarza, że za normę nowoczesności uważamy posiadanie kolejnego, własnego telefonu komórkowego, laptopa czy samochodu spalającego mniej niż cztery

litry paliwa na sto kilometrów.

Przestaliśmy w ogóle czytać. Według ostatnich badań przeprowadzonych na zlecenie Biblioteki Narodowej wynika, że w 2012 roku czytanie książek zadeklarowało zaledwie 38 procent badanych Polaków. To najniższy wskaźnik czytelnictwa zanotowany w historii. A więc już 62 procent Polaków nie miało w ciągu ostatniego roku kontaktu z żadną książką. Tendencja ta utrzymuje się od początku lat dziewięćdziesiątych i nic nie wskazuje na to, żeby mogła się zmienić. Niestety, badania te wykazują, że tradycyjna książka zaczyna powoli odchodzić do lamusa. Tylko do czego to doprowadzi? Mówienie – często przez ludzki wpływowy – o zwiększeniu czytelnictwa książek w Internecie to istne brednie. Zresztą, jaki poziom reprezentują ludzie wyedukowani na Internecie mogą śledzić niemal codziennie odbierając dziesiątki listów, które przychodzą do mnie pocztą elektroniczną. To po prostu poraża...

Zamiast czytać, uczestniczyć w kulturze wysokiego pułapu, korzystamy z tzw. supermarketów kultury, gdzie wybiera się tylko te elementy, które zaspokajają tylko najbardziej prymitywne potrzeby i odruchy człowieka. Trzeba wiedzieć, że bez solidnej i mocnej emocjonalnie bazy kulturowej, bez wiedzy o naszych tradycjach, kulturze i historii, nie będziemy mieli możliwości budowania nowych elementów, nowej kultury. Bo to właśnie z historii wyrasta nasza tożsamość, a w konsekwencji pamięć o tej tożsamości. Zapominając o niej nigdy nie będziemy „obywatelami świata”, o czym tak bardzo marzymy.

Niestety, nie pomagają nam w tym również czynniki państwowe i tego państwa przedstawiciele, zajęte coraz bardziej czubkiem własnego nosa. Nikt nie pracuje nad ustawami, które należy zabezpieczyćby interes narodowy w dziedzinie ochrony dóbr kulturalnych i historycznych. Zamiast tego, mamy kolejne nieprawdopodobnie nietrafione ustawy o polskim szkolnictwie (a w zasadzie szkolenictwie oświatowym), gdzie zamiast zwiększać liczbę godzin historii, marginalizuje się ją do granic śmieszności.

Coraz częściej zastanawiam się, dlaczego polskim władzom nie zależy na pielęgnowaniu polskiej tradycji historycznej i kto tak naprawdę nami rządzi? I to nie tylko w tym ostatnim okresie, ale od 1990 roku.

Nie tak dawno głośno było o Bibliotece i Muzeum Polskim w Rapperswilu (Szwajcaria), gdzie miejscowe władze dążyły do przejęcia tego jakże ważnego dla historii naszego kraju miejsca. Co robią polskie władze w tej sprawie? Nic!

Wiele się mówiło o słynnym paryskim Hotelu Lambert, dawniej siedzibie książąt Czartoryskich. Ten zabytek polskiej historii znalazł się w rękach katarskiego emira, który zamierza zrobić z niego ekskluzywny hotel, całkowicie go przebudowując, nie dbając o jego zabytkowy charakter i o to, jak ważne było to miejsce dla historii naszego narodu.

Gdyby kolejnym polskim rządom zależało na wizerunku Polski w świecie, pałacyk, w którym bywali Chopin, Mickiewicz, Słowacki i Norwid, byłby już dawno własnością Rzeczypospolitej. Jednak nikomu nie zależało na tym, aby go odkupić od barona Rothschilda.

A przecież Muzeum w Rapperswilu czy Hotel Lambert nie są wyjątkami. Materialne ślady po wielkich Polakach rozsiane po całej Europie znikają w zastraszającym tempie. Na przykład w Stambule znajduje się muzeum Mickiewicza, urządzone w domu, w którym wieszcz dokonał żywota. Co się z nim stało? Budynek został kupiony i odremontowany przez rząd Turcji dla własnych potrzeb. Nikt w Polsce nawet się tym nie zainteresował.

W 1988 roku pewien urodzony w Polsce amerykański kolekcjoner poloników, przekażał do kraju, do Wspólnoty Polskiej, za pośrednictwem konsulatu w Chicago, zbiór ponad trzystu paczek oryginalnych dokumentów. Wśród nich były takie rarytasy, jak korespondencja Józefa Piłsudskiego, Ignacego J. Paderewskiego i Wojciecha Korfańtego. Nagrania koncertów Paderewskiego z USA, nagrania spektakli polskich teatrów w Chicago, przedwojenna kopia filmu „Quo Vadis” czy dokumentacja dotycząca wielkiej polskiej aktorki, Heleny Modrzejewskiej. Co się z nimi stało? Po prostu zniknęły! Nikt we Wspólnocie Polskiej nie wie, gdzie się podziały. Podobno część nawet została spalona na polecenie jednego z szefów Ośrodka Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego w Pułtuskach... A więc osoba wyznaczona do prawnej ochrony tych dóbr niszczy je. Czyż to nie paradoks?

Zastanawiam się, ile jeszcze takich zabytków kultury duchowej narodu musimy stracić, żeby Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego obudziło się z letargu, w którym trwa od lat? Czy może jeszcze kogoś dziwić, że np. Fryderyk Chopin nawet melomanom bardziej kojarzy się z Francją niż z Polską, jeśli nie potrafimy zadbać o dobra naszej kultury... Później dziwimy się, że kolejne pokolenia Polaków marzą o emigracji, o lepszym świecie, i o lepszym życiu. Dobrobyt, to ważna rzecz w egzystencji, ale czy najważniejsza? Niestety, w dalszym ciągu nie robimy nic, aby tę mentalną przypadłość Polaków zmienić. Nie dopuścimy do tego, abyśmy stali się narodem bez historii, bez własnej tożsamości, bez własnego miejsca na mapie świata. A najbardziej tragiczne jest to, że ci, którzy do tego są powołani, zamiast promować historię, dążą do kompletnego jej wyniszczenia.

Człowiek powinien dążyć do osiągnięcia mądrości i poznania prawdy, bo tylko wtedy nasze życie jest prawdziwe i nabiera sensu. Można wykazać wyższość życia intelektualnego nad innymi jego formami, mądrość jest największym spośród dóbr i celem życia. Rozum jest najlepszą częścią nas samych, a najwyższą jego funkcją jest osiąganie prawdy. Niestety, tego ostatniego najwyraźniej nam w ostatnim czasie brakuje... I to bardzo...

JÓZEF BARAN

## PRZYSTANEK MARZENIE (29)

(FRAGMENTY)



### *Myśli takie sobie podczas jazdy londyńskim metrem*

Każdy żyje z podzielną uwagą skierowaną na zewnątrz siebie i do środka.

Na zewnątrz trwa obiegowa wymiana myśli, obrazów, informacji; komunikowanie się ze światem, dostosowywanie, gapienie nań, codzienny targ. W środku każdy ma podziemne metro, którym podróżuje, a z nim jego myśli, znajomi, żywi, umarli, krajobrazy, zdarzenia, fragmenty rozmów.

Czasami obucjemy zewnętrznie z najbliższą osobą, co nie znaczy, że nie podróżujemy innym metrem, innym wagonikiem niż ta osoba, i tylko od czasu do czasu udaje nam się spotkać z sobą przez chwilę na tym samym peronie i w tym samym pociągu, gdy jedziemy w identycznym kierunku.

### *Polacy nad Tamizą*

Jest ich dużo. Są widoczni i słyszalni. Są rozpoznawalni w przypiływach i odpływach różnokolorowych twarzy – na ulicach, placach, w lokalach. Pracują jako kelnerzy, ekspedienci, niańki, budowlanci, hydraulicy, sprzątacze; są widoczni jako obsługa pasażerów na lotniskach i obsługa klientów w kawiarniach i pubach. Przerwywają w pół zdania, gdy jakiś rodak zaczyna ich pytać o coś nieporęczną angielszczyzną, i każą rozmawiać z sobą po polsku.

Podobni i niepodobni do siebie, a jednak mający coś wspólnego, jakiś rodzaj swojskości wpisany w rysy, w gesty, w zachowanie.

Rozbiegli się po Wielkiej Brytanii, rozbiegli się po Anglii, rozbiegli się po Londynie. Wtopili się w tłum, wynajmują mieszkania, znaleźli zatrudnienie. Tylko niektórzy mieszkają pod przysłowiowym mostem. Jednak największą jest młodych wykształconych ludzi po studiach, znających język angielski, niemających pro-

blemu ze znalezieniem niezłe płatnej pracy, choć poniżej ich kwalifikacji zawodowych.

Młody poeta Paweł Baranowski, który przyglądał do mnie po moim spotkaniu autorskim w Polskim Ośrodku Kulturalno-Społecznym w Londynie, opowiada przy piwie w dzielnicy rozrywki Soho, gdzie paradują geje i prostytutki, że miał się różnych zawodów. W dzień po przyjeździe zarejestrował się w specjalnej agencji, a w dwa dni później już pracę otrzymał. Co prawda byle jaką, sprzątacza w szkole – 2 godziny przez południem i 3 godziny po południu – ale nie musiał przy tej robocie specjalnie wysilać mięśni i zostawało dużo czasu na czytanie i pisanie. Po opłaceniu mieszkania, odliczeniu funciaków na jedzenie, miesięczny bilet komunikacji oraz parę „bibek” weekendowych, mógł odłożyć miesięcznie równowartość tysiąca złotych.

Parokrotnie zmieniał miejsca pracy, na coraz lepiej płatne. Dziś przyciska guziki przy jakiejś maszynie i odkłada do banku równowartość 3 tysięcy miesięcznie. Zauważył, podobnie jak i inni Polacy, że nie musi się wcale martwić o to, czy straci dziś pracę, bo jutro i tak znajdzie inną. Daje to pewien rodzaj komfortu psychicznego. Ale komfortu mogącego wpływać rozleniwiająco. Młody człowiek jest w stanie żyć w swoistym zawieszonym emigracyjnym wiele lat. Niepoddany „prawom ciężenia rodzinnego”, singiel. I właśnie Paweł po dwu takich latach zawieszania zastanawia się, co robić dalej. Nie ma już dziewczyny w kraju, bo odległość podyktowała rozstanie. Tu nad Tamizą niełatwo znaleźć inteligentną partnerkę, a w każdym razie dotąd takiej nie spotkał. Mieszka sam. Tęskni za Gdynią, skąd przyjechał, lecz wie, że w Polsce nie ma szans na zatrudnienie, które dawałoby mu podobnie godziwie wynagrodzenie, jak praca w Anglii.

W niedzielę na skwerku parkowym w dzielnicy Tower Hamlet przysiadła na ławce naprzeciw nas trójka meneli z siatkami wyładowanymi piwem. Też rozpoznawalni jako rodacy, bo słychać jak torturują język polski kurwami i chujami. Może w ten sposób świętują wolny dzień, a może nigdzie nie pracują i żyją jako ptaszkiwie niebiescy podług ewangelicznych zaleceń.

Przy wejściu do kolejki metra słyszę z kolei filozoficzny dialog dwu młodzieńców, którzy próbują ustalić definicję bytu realnego. Dyskutują zapamiętane, posługując się uniwersytecką polszczyzną. To też moi rodacy – jakże inni od tamtych ze skwerku – w drodze na uniwersytet?

Trochę dalej wpadają na nas cztery Polki-turystki szukające najprostszego drogi do przepięknych budynków Parlamentu, który chcą zwiedzić. Właśnie byliśmy tam wczoraj, więc możemy im służyć za przewodników.

Najwięcej naszych ziomków można spotkać w okolicach „cypelka polskości” czyli kilkupiętrowego budynku Polskiego Ośrodka Kulturalno-Społecznego. Przy metrze, na przyległych ulicach aż roi się od rodaków. Niekiedy z plecaczkiem na ramieniu, jakby właśnie zakoń-

czyli rozrzucanie reklam. Matki pchają wózki z dziećmi. W tym budynku ma swoją siedzibę Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie i właśnie tu w Sali Malinowej odbyło się moje spotkanie poetyckie, na które przyszło sporo, bo około 70 słuchaczy. Wiersze przeplatane muzyką złożyły się na półtoragodzinny program, który przypadł do gustu przedstawicielom tej przeważnie tzw. „starszej emigracji”, z prezydentem na uchodźctwie Ryszardem Kaczorowskim na czele oraz jego żoną Karoliną, która zakupiła nawet po spotkaniu tomik i powiedziała mi, że woli poezję od polityki.

W tutejszej prasie – a jest wiele polonijnych tytułów: od „Nowego Dziennika” i „Tygodnika Niedzielnego” poczynając, na „Nowym Czasie”! miesięczniku „Cooltura” kończąc – ukazało się trochę anonsów i dłuższych publikacji zapowiadających spotkanie. Pani dr Alina Siomkajło wysmażyła w londyńskim „Dzienniku Polskim” obszerną recenzję promowanego zbioru *Hymn poranny*. Nazwała mnie poetą serdecznym.

Nie obyło się bez przytyków. Pewnego młodego autora jednego tomiku wzburzyła, jako zwolennika turpizmu, moja „anielskość” „prostota”! „komunikatywność”, czemu dał wyraz w gazecie „Nowy Czas”. Zrozumiałem z jego omówienia, że jestem już starym poetą, bo piszę „śpiewnie” i „harmonijnie” o sprawach ostatecznych, lecz mimo to onże (zwolennik poetyki eksperymentalnej), łaskawie pochylił się nad tomem, by wyluskać z niego autentyczne wartości. Pochylił się i zauważył, choć z niemałym trudem. Gdybym w wierszach gryzł i kopał, pewnie młody „dywanogryźca” poczułby się bardziej usatysfakcjonowany... Za to w tutejszym kolorowym polonijnym „Przekroju” zatytułowanym „Cooltura” sprawozdawca napisał o wieczorze w superlatywach.

W związku z przepływem wielkiej fali młodych Polaków-emigrantów mnożą się oferty kulturalno-rozrywkowe. Pani Irena Delmar, legendarna aktorka z powojennego kabaretu Hemara, opowiada mi, że niedawno znalazła się na występie zespołu muzycznego z kraju i w ryku, huku i wrzasku o mało nie wyzionęła ducha. „Było parę tysięcy młodych Polaków, którzy nagradzali owacjami śpiew ni to kobiety, ni mężczyzny, solistki tego zespołu. Przyglądałam się jej ze zdumieniem, gdy miała się na scenie, i doszłam do wniosku, że widocznie powinnam już umrzeć, bo nic ze śpiewu, muzyki ani owacji nie jestem w stanie zrozumieć, choć sama występowałam na scenach kilkudziesiąt lat”.

Ale oprócz tej oferty dla tysięcy pojawiają się też subtelniejsze i ambitniejsze propozycje. Franciszek Bielaszewski z żoną Marzeną Majewską postanowili założyć wydawnictwo BrandBook, w którym wydają książki po polsku, angielsku i czesku. Niedługo ma się też ukazać redagowany przez nich miesięcznik „Rzeczpospolita Kulturalna”.

cdn.

## Zima może być dla poety łaskawa

W poezji **Andrzej Krzysztof Torbusa** zawsze obecny jest ów zaśpiew, melodyka oraz rytm, który czyni ją wyjątkowo bliską sercu czytelnika. Z łatwością odnajduje on w niej tropy własnych, i bardzo osobistych przeżyć, które głęboko odcisnęły się w jego duszy i nieustannie pozytywnie drażnią jego wrażliwość. Z podobną sytuacją spotykamy się również w niedawno wydanym tomiku jego wierszy, który nosi tytuł „Moje wigilie, moje zimny”. Poeta publikuje tu utwory, które powstawały inspirowane jego rodzinnym celebrowaniem Świąt Bożego Narodzenia oraz rytmem kalendarzowym, w którym szczególne miejsce ma pora zimowa. Tym, co jest tu dla autora najważniejsze – to ciepło i bliskość rodziny, tworzącej ognisko domowe, kontrastujące ze srogością zimy, na której uroku Torbus jest szczególnie i osobliwie wyczulony.

Tomik składa się z trzech części: „Wierszy wigilijnych”, „Wierszy zimowych” oraz „Ballad i piosenek”. W pierwszej części poeta obrazuje ów czas wigilijny: czas wyczekiwania na wielkie wydarzenie religijne, któremu towarzyszą bardzo ciepłe i staranne zachowania ludzi, którzy celebrować ów rytm upływu czasu, ale i specyficznych zachowań głęboko wiążących ludzi we wspólnocie rodzinnej, związanych z nadzwyczajną łagodnością oraz wzniosłością kontaktów między sobą. To świat niekłamanej bliskości, przyjaźni, wzajemnego zaufania oraz wszelkich form miłości, z którym się spotykamy. W nim ludzie zbliżają się do siebie, ale i również otwierają na drugiego człowieka, co symbolizuje ów talerz postawiony na stole nakrytym białym obrusem dla nieznanego gościa, który może się pojawić w rodzinie. Jest to również i czas podsumowań, ale spoglądania w niepewną przyszłość i dlatego wylewność emocjonalna w stosunku do innych w czasie tej wieczery wigilijnej jest tak ważna. Kluczem do zrozumienia jej wyjątkowości stają się wtedy pogłębione relacje uczuciowe między rodzicami, dziećmi, dziadkami, ale i sąsiadami, czy osobami sobie bliskimi, których przyjaźń stanowi niekłamana wartość. Jest to też okres wybaczenia i starania się o wybaczenie swoich przewinień względem innych osób. Wtedy każdy staje się wyjątkowy i każdemu winni jesteśmy szacunek, bliskość i zaufanie. Kiedy przez okno szukamy gwiazdy – symbolu narodzin „syna bożego” – odżywa w nas nadzieja na dalsze dobre życie, lepszy świat, szczególnie, kiedy za oknem króluje „sroga, mroźna zima”. Ten nastrój jednak często się załamuje, psuje, bo uświadamiamy sobie również swoją niewdzięczność względem bliskich, ale i własne, chroniczne ułomności egzystencjalne, nawet osobistą małość. W „Kołysance wigilijnej” poeta tak oto buduje

ów nastrój wieczoru wigilijnego: „Siedzimy trochę wspominamy / jużemy wszystkim przebaczyli / tuż przy choince kaloryfer / mrućy i mrućy o wigilii // Pod oknem w kącie jeszcze babcia / coś tam zawzięcie szydelkuje / zaraz na palcach pewnie zliczy / kogo dziś nie ma i brakuje (...) // A ty śpij a ty lulaj / synku synku / jak dorosisz to zrozumiesz / tyle śniegu napadało / tyle spraw nierozwiązanych / śpij śpij lepiej / lepiej lulaj / lulaj mały...”

Czas wigilii ma dla poety również swoją smutną stronę. Z latami ludzie zastanawiają się wtedy nad urzeczywistnianiem swych marzeń i planów, realizacją złożonych obietnic, przeżywają w tym świątecznym obrachunku z życiem rozczarowania, a nawet wyrzuty sumienia, nie śpiewają wesolych kolęd, a jedynie mróz maluje je na szybach. W „Impresji wigilijnej” poeta tak oto opisuje ów zatroskany stan dusz: „(...) w jodłach żalność ukryta wzbiera / przez wichurę wyje i słotę / a ja chciałem właśnie teraz / najprawdziwszym obsypać złotem // i królestwo dać i jabłko w dłonie / utarty w makutrze mak / i cichutko powiedzieć na koniec / że mi ciebie po prostu brak // (...)”

To święto wyczekiwania zwraca również autor ku własnej gwieździe pomysłności i zmusza do zastanowienia się nad logosem kosmicznej przestrzeni, która jawi mu się jako ktoś, z kim można nawet podzielić się opłatkiem. Osobiste przeżycia stają się dla niego tak głębokie, ale i podniecające i głęboko refleksyjne, że tworzy w tym klimacie oczekiwania specyficzne erotyki – jak np. „Erotyk grudniowy”, w którym czytamy „(...) a tu kolęda jak pies do rąk się łasi / i pierwsze nutki słycać już za drzwiami / może z nowiną i do nas trafi / może na starość nie będziemy sami”.

W „Erotyku wigilijnym” natomiast Torbus pisze: „(...) podziel się ze mną ciepłym słowem / niczym opłatkiem przy wigilii / i późno w noc za moje zdrowie kieliszek wódki wypij”. Niewątpliwie czas wigilii jest dla poety tym okresem w życiu, podobnie jak i dla innych ludzi, że oni bardzo głęboko uświadamiają sobie ową egzystencjalną samotność człowieka, przeżywają ów fundamentalny wstrząs bytowy, który unaocznia im ową znikomość i przypadkowość naszego istnienia, a w rezultacie oczyszczają nasze dusze z chorych planów, i niemożliwych pomysłów na życie, które domaga się wsparcia u innych, bliskich osób.

Zima, jej krajobraz, dynamika i towarzyszące jej nastroje skierowują poetę bliżej ku sobie, by postarał się pojąć sens swojej twórczości w kontekście przemian, którym podlega w okowach żelaznej logiki przemian. Wtedy autor dokonuje jakby osobistej spowiedzi artystycznej w utworze „Wyznanie” i bardzo prawdziwie, choć i subiektywnie, pisze o swej twórczości: „moje wiersze rodzą się na dnie rzeki / moje wiersze składają świrki / moje wiersze kłaniają się górą / moje wier-

sze są z owczej skóry / w moich wierszach wilki i sanie / moje wiersze – zielone lasu ramie”. Białość i mroźność zimy, ale nie tej w mieście, ale na wsi i w górach, która jakby budzi u poety nową wrażliwość i łagodny stosunek do życia, staje się bardziej odważny, zahartowany na niedogodności losu, i dąży do tego, by „na biało” zamrozić wszelki żal i smutek. W zimie bowiem żywioły jakby się stają łagodniejsze i zarówno wilki, jak i święci w cerkiewce w okolicy Wierchomla, wyglądają bardziej wyraziście i jednoznacznie, bo zanika różnica w tym pobielającym świecie między niebem a ziemią.

Tomik zamykają piosenki autorstwa Torbusa, gdzie poezja i styl jego wierszowania stapiają się w pieśni i służą mu z powodzeniem do głębszego, ale i prostszego pojmowania sensu istnienia człowieka w tym często „zmrożonym świecie”. One na dobrą sprawę są w stanie właściwie ogrzewać nasze emocje, które porywają nas do życia, weselenia się nim, odczuwania szczęścia z niefrasobliwej obecności naszych bliskich. Musimy jednak mieć się na baczności, bo wszystko ma swoje granice, czas wigilii, czas skupienia, a potem wesołości i zabawy, szczególnie zmusza nas do refleksji, ale i pytania: co przyniesie nam kolejny Nowy Rok?

PROF. IGNACY. S. FIUT

Andrzej Krzysztof Torbus, „Moje wigilie, moje wiersze”. Projekt: okładki Paulina Citko, Wydawnictwo Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2012, s. 64.

## Andrzej Krzysztof Torbus

### Wigilia

zasiądziemy przy jednym stole  
porozmawiamy z rybą  
pożartujemy z nożem

o północy  
kiedy już będzie po wszystkim  
pójdziemy między ludzi  
głosić stare prawdy  
w które i tak nikt  
nie wierzy

\* \* \*

zapadamy się do kolan w sen jak w śnieg  
i biegniemy białą rzeką w biały rzeki bieg  
zanurzamy białe dłonie w śniegu biały sen  
przebiegamy białej rzeki biały wiersza tren  
odchodzimy białych śladów ciężką po nas  
białej drogi skrzy się w dali biały cel



## Projekcje intymności

Lirykę dzieli się często na poezję natury i poezję kultury. Naturalnie, pomijając poezję uczucia, bez której po prostu nie ma liryki.

Z klasyfikacją poezji **Małgorzaty Południak** byłby kłopot. Zamiast cytatów, odwołań, aluzji, mitologii, wzmianek o znanych artefaktach i dziełach filozoficznych, mamy po prostu bohaterkę liryczną, „peelkę” z powieści austriackiej pisarki Ingeborgi (prawdziwe imię Ruth) Bachmann (1926-1973). W dodatku tytuł książki *Południak*<sup>1</sup> zawiera aluzję do kultowej sztuki Samuela Becketta *Czekając na Godota*. Można by więc, owe aluzje przedstawić w postaci tagów: Bachmann – jej powieść *Malina*<sup>2</sup> – sztuka *Czekając na Godota* – peelka wierszy Małgorzaty Południak. Kim była „Ingeborga” Ruth Bachmann, córka wiejskich nauczycieli spod Klagenfurtu? Najmłodsza członkinią znanej niemieckiej „Grupy 47”. Mużką dwóch jej członków, późniejszych noblistów: Heinricha Bölla i Güntera Grassa. Również przyjaciółką żydowskiego poety, piszącego po niemiecku, Paula Celana. Niewątpliwie sawanta. Doktorat z filozofii zrobiła u znakomitego myśliciela Ludwiga Wittgensteina. Była też feministką. I w ostatnim okresie życia – skandalistką. Znana w środowiskach bohemy rzymskiej i we wszystkich rzymskich komisariatach. Taki młodszy odpowiednik Sary Churchill, stojący intelektualnie o cztery klasy wyżej niż londyńska skandalistka.

Łacińska maksyma: *de mortuis nihil nisi bene* zapewne dotyczy ocen, a nie faktów. Bachman zginęła w pożarze, który sama wywołała, „po pijaku” zasypiając z papierosem. Straszna śmierć, ale i straszliwe życie. Z buntem przeciwko niemieckości i austriackości, który zaowocował osiedleniem się w międzynarodowym Rzymie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Z kompleksem Elektry i straszliwie powikłanymi relacjami damsko-męskimi. *Malina* uchodzi za najlepszą powieść rzymskiej skandalistki. Może to również zasługa świetnego tłumacza Sławomira Błauty.

Wypadałoby zapytać, jaka jest relacja między tą na poły autobiograficzno-fantazyjną powieścią a kultową sztuką irlandzkiego noblisty, znaną u nas chociażby ze znakomitej kreacji Fijewskiego. Bez odwołań się do takiego znawcy twórczości Samuela Becketta jak Antoni Libera czy całej biblioteki interpretacyjnej, można śmiało stwierdzić, że żadna. Niemniej jednak od mieszkającej w Irlandii poetki można oczekiwać czegoś ekstra, na takie uosobienie męskich cnót i wad, jak *Malina*.

*Mój związek z Maliną przez lata składał się z przykrych spotkań, największych nieporozumień i paru niemądrych urojeń – chcę przez to powiedzieć: dużo większych nieporozumień*

*niż z innymi ludźmi (...)* – czytamy na s. 13 przekładu austriackiej powieści. A na s. 5 modnej ongiś prezentacji bohaterów utworu *Malina* jest określony, jako pisarz, który właśnie ukończył czterdzieści lat, wydał jedną książkę, która się całkowicie „rozeszła się”, a po skończeniu studiów zatrudnił się w Austriackim Muzeum Wojska. Jednakowoż w tekście utworu *Malina* i jego adwersarz Ivan są charakteryzowani rozmaicie, często w sposób sprzeczny.

Czy można oczekiwać nadejścia kogoś takiego jak *Malina*? Kim ten typ mężczyzny jest dla bohaterki powieści, w której łatwo (jednak!) rozpoznajemy parte-parole Autorki? Na pewno istotą opiekuńczą, bo tam (s. 259) czytamy: *Można było się udusić u ciebie. Za dużo paliłaś, przykryłem cię, powietrze ci dobrze robi (...)*.

*Malina* jest jednak taką vicepeelką, która pozwala kobiecie na zachowanie pewnej niezależności. Odejście od tradycyjnych wzorów poświęcenia, rezygnacji z własnego ego (przepraszam za mimowolny rym). Dla zdeklarowanych feministek *Malina* to wymarzony Partner. Naturalnie można marzyć o kimś takim, a nawet oczekiwać jego pojawienia się w życiu. Bezsprzecznie, straszliwie „pomerdana” poetka, autorka nagrody im. Büchera była feministką. Ale jakżeż odległa od idiotycznego i spóźnionego o całe ćwierćwiecze feminizmu *à la polonaise*. Program zachowania osobowości jest czymś więcej, niż program gromadzenia się pod sztandarem punktu G, chodzi nie tylko o to, żeby doświadczenia psychiczne nie wywoływały zmian somatycznych, a więc o klasykę psychoanalitycznej terapii, ale o integrację na dowolnym poziomie, nawet tym zwanym dezintegracją pozytywną. Oczywiście, poezja, jako wypowiedź specyficznie zorganizowana nie ma żadnych funkcji terapeutycznych, lecz ujawnia zmiany autorskie, często będące kreacją, a nie spowiedzią i punktem wyjścia.

*Małgorzata Południak* jest poetką dość znaną, zwłaszcza w Internecie. Od wielu lat prowadzi dział poezji w internetowym kwartalniku literackim „SzaFa”. Jednak *Czekając na Malinę* to jej debiut poetycki. Pięknie wydana książka zyskała popularność. Warto, więc poświęcić trochę uwagi wystrojowi duchowemu tej publikacji. Rzecz napisana w modnej i przeważającej dzisiaj poetyce „narracji metaforycznej”. Naturalnie, wierszem wolnym, (ale nie dowolnym) dobrze zrytmizowanym. Topika pochodzi z kręgu codzienności. Pospolita rekwizytornia; butelki po piwie, koszula (ta bliska ciału), budzik, filiżanka, pety, dym papierosowy. Wielu z nich nie ma sensu szukać w słownikach symboli, aby cokolwiek wyjaśnić.

W zatłoczonym świecie przedmiotów i relacji międzyludzkich wyrażonych poprzez przedmioty znajdziemy również dziwne, zapewne niezrozumiałe dla obcokrajowca takie jak „pomarańczowy ser”. „Słone masło” z konkursów o Związku Radzieckim. Surre-

alizm? Poetyka nadrealistyczna nie oznacza bynajmniej kreowania dowolności. Ten ciąg skojarzeń (ze s. 61) da się łatwo wytłumaczyć. Pomarańczowa Alternatywa, stan wojenny („rozmowy kontrolowane”), „poczucie dogłonnego zaprzyjaźnienia”. W wierszu tym zatytułowanym „Emigrantka” przemawia ironia i sarkazm, jako reakcje na rzeczywistość PRL-u. A puenta? Jest wspaniała. (...) *W drzwiach cukierni stanął / ołowiany żołnierz / w butach ciaśniejszych niż zwykle*.

Ograniczenia. To wiele tłumaczy, ale niestety nie każdemu. To jednak specyficzny wyjątek, bo ukształtowane przez poetykę nadrealistyczną są raczej uniwersalne ukie-runkowane na psychiczny aspekt stosunków męsko-damskich.

Bohaterka liryczna jest kreowana rozmaicie, ale przeżywa postać „amazonki” – kobiety po chorobie nowotworowej i resekcji piersi. Może właśnie ona potrzebuje kogoś tak wyrozumiałego i opiekuńczego jak bohater najlepszej powieści Ingeborgi Bachmann. Motyw obciętych piersi powtarza się w kontekście groteskowym: *Malina i dwaj pielęgniarze / nie mogą unieść obciętych piersi / na co im medycyna / gdy palce wystają przez dziury / (...)* – (s.13). I „...historyczny”. *Malina (...)* / próbuje wmówić mi że Amazonki / spierają się o piersi z Galenosem / celne strzelanie z łuku / doprowadziło je przed Big Bena / (...) – (s. 67).

Książka podzielona na trzy części: „wbity w ciało”, „wytresowany ptak” i „przejść przez dym” oraz quasi-prolog (s. 9) i niby-epilog (s. 99-105) konsekwentnie pokazuje różne wariacje „wyjścia – dojsia”. Mimo różne odwołania i przywołania, od paleofeministki Bachmann przez przedstawicieli szkoły nowojorskiej (John Ashbery) czy meksykańskiej odmiany realizmu magicznego (Revuel-tas) stanowi konstrukcję zwartą, poetycko jednorodną. Warto zauważyć, że nie ma tu tak pospolitych we współczesnej liryce metafor odrzeczownikowych, a ironia czy sarkazm znajdują się zawsze na właściwym miejscu, często charakteryzując postaci w konkretnych sytuacjach.

Nie jestem admiratorem wstępów czy posłowi. Jeśli nawet cokolwiek wyjaśniają i mogą przysłużyć się Tekstowi, to zawsze w określony sposób, jednokierunkowo. Cezary Sikorski, autor Posłowia, z wykształcenia filozof, tzn. osoba po ukończeniu studiów filozoficznych. Obok prawdziwych i potrzebnych niewątpliwie stwierdzeń w rodzaju „*bowiem takich jak u Bachmann schematów męskiej samotności i kobiecej niezależności nie ma już w wyobraźni masowej*” (s. 107) mamy niepotrzebne przywołania Fichtego i Hegla. Zresztą, czy w *Malinie* najbardziej autobiograficznej powieści austriackiej pisarki, ale jednak powieści, są jakiegokolwiek schematy? Siła Bachmann polegała nie na introspekcji, lecz na dostrzeganiu rzeczywistych problemów społecznych czy obyczajowych. Autorkę *Maliny* zdążyłem poznać osobiście. Parę razy z nią rozmawiałem. Wrażenie zawarłem w

kilku wersetach poematu napisanego w rok po Jej śmierci:

*Bachmann pójdzie na wódkę / A po drodze dojdzie / do wniosku że świat / nie nadaje się do zbawienia.* Może to było bardziej ogólne spojrzenie na twórczość austriackiej profesorki, rzymskiej kloszardystyki.

Właściwy klucz do dwóch odrębnych postaci zwanej Maliną, tej wcześniejszej Bachmann i tej późniejszej Małgorzaty Południak tkwi w psychoanalizie, która jednak nie pozwala na porównanie „klasycznej” projekcji z fantazją poetyczną uwarunkowaną kulturowo.

ANDRZEJ TCHÓRZEWSKI

<sup>1</sup> Małgorzata Południak, *Czekając na Malinę*, Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2012.

<sup>2</sup> Ingeborg Bachmann, *Malina*, przełożył z j. niem. Sławomir Blaut, Czytelnik, Warszawa 1980.

## Dla miłości jest najwięcej miejsca

Kalina Izabela Ziola znalazła się w gronie najbardziej zauważalnych członków poznańskiego Oddziału ZLP. Wiersze jej znaczą subtelność – delikatność, połączona z wyjątkową dbałością o formę artystyczną. Są one wyraźnie rozpoznawalne.

Trzeci tomik poezji „Kwaśne winogrona” (wydany w 2012 roku) poprzedziły dwie pozycje książkowe: „Srebrny motyl” (wydana w 2010 roku) i „Przez chwilę” (ukazała się w 2011 roku).

„Kwaśne winogrona”, właśnie o tej pozycji będę głównie mówił, składają się z dwóch części: „Z podróży” i „W gałęziach ciszy”. Oba te tytuły mają wyrazisty charakter. Kalina wie doskonale, że podróż jest tym doskonałym (a może najdoskonalszym) sposobem oswojenia czasu, tej rzeczywistości, z którą zmagamy się przez całe swoje życie. Po zakończonej podróży, wracając do domu – wydaje się nam, jakby czas przestał „biec”, że znaleźliśmy się w momencie jej rozpoczęcia.

Sprzyjają temu osobowościowe cechy autorki: aktywność, optymistyczne postrzeganie świata, entuzjazm, pasja oraz otwarcie na drugiego człowieka. Miałem możliwość poznania tych cech, uczestnicząc wspólnie z Kaliną w wileńskim festiwalu „Maj nad Wilią”.

W dzisiejszym chaosie, braku ciągłości zdarzeń, niczym nieuzasadnionym pośpiechu, hałasie, natręctwie informacyjnym, w formie których najczęściej przebiegają obecne zdarzenia kulturalne, spektakle i widowiska, dla dalszego wartościowego trwania niezbędne jest zachowanie ciszy. Właśnie na potrzeby zachowania ciszy poetka nas uwarunkowuje.

Kalina Izabela Ziola potrafi w niewielu słowach, obrazach scharakteryzować miejsca

swoich licznych peregrynacji:

*smukła dziewczyna  
w pianie ognistych falban  
i bieli koronek*

*zza parawanu wachlarza  
jej czarne oczy  
pełne ognia i śmiechu  
obietują*

(„Andaluzja”)

*kamienista plaża  
niby księżycowa dolina  
ostre muszle  
kaleczą stopy*

(„Nad Morzem Czarnym”)

*iglice minaretów  
ranią mroczne niebo*

*...  
blady półksiężyc  
dyskretnie zgasił lampę*

(„Turcja”)

*pałace moczą  
zmęczone nogi  
w wodach kanału*

*...  
smukłe gondole  
niesione pieśnią  
i szeptem kochanków*

(„Wenecja”)

*Mogę przywieźć tylko granie cykad*

*...  
Chcesz, przywiozę Ci twardość kamieni  
tak gorących, że usiedzieć trudno*

*...  
Tylko nie prosz mnie o sonet z Krymu*

Poetka ma świadomość mądrości, że dla miłości jest najwięcej miejsca na tym świecie. Szkopuł w tym, by miejsce to wypełniło piękne uczucie, pełne czułości i wzajemnego zrozumienia, oddania.

Jeżeli dwa pierwsze tomiki próbowały opisać miłość, w trzecim odnajdujemy jej pragnienie w wyobrażonym kształcie. Wie ona, że najpiękniejsze jest oczekiwanie na szczęście. Bowiem najbardziej czyste są nasze pragnienia, życzenia niedotknięte ostrą, chropawą rzeczywistością:

*chciałam  
by wiersz napisał dla mnie  
otulił  
w ciepłych słów aksamit  
we włosy  
wplótł metafor wstążki  
ozdobił  
śmiechu cekinami*

*chciałam  
przez jedną krótką chwilę  
być w jego strofach  
najpiękniejsza  
by się zapatrzył  
zauroczył...*

*chciałam*

(„Nienapisany wiersz”)

Stąd trafiamy w tomiku na pełne subtelnej wrażliwości wizerunki miłości. Przykładem może być wiersz:

*jeśli rozgonisz  
chmur czarne stado  
włączysz reflektor słońca  
jeśli spojrzeniem  
chwycisz za grzywę  
fale do brzegu mknące*

*jeśli na niebie  
w samo południe  
kaganki gwiazd zapalisz  
to może jeszcze  
może kiedyś  
może coś między nami*

(„Jeśli”)

Czasem autorka łączy w delikatny sposób przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, pokazuje piękno każdej mijającej chwili:

*chciałabym dziś odnaleźć  
w sobie  
tamtą dziewczynę  
kwitnącą oczekiwaniem  
która  
dzwoneczki śmiechu  
wieszała na twej szyi*

*chciałabym dziś odnaleźć  
w sobie  
tamtą kobietę  
która  
żagłowcem dłoni  
odkrywała wciąż nowe  
zatoki twojego ciała*

*chciałabym dziś odnaleźć  
w sobie  
tamtą staruszkę  
która  
szydelkiem czasu  
wydziera mapę zmarszczek  
na twojej gładkiej twarzy*

(„Przypływy”)

To nastrojowa, liryczna poezja, oszczędna w słowach, napisana własnym, oryginalnym językiem poetyckim.

O walorach artystycznych utworów Kaliny Izabeli Ziola pisali Stefan Jurkowski, Jerzy Grupiński, Marek Czuku, Zbigniew Kresowaty i Danuta Bartosz.

Ja również wypowiedziałem się na ten temat. Mam nadzieję, że zachęci to czytelników do zapoznania się z książką „Kwaśne winogrona”.

PAWEŁ KUSZCZYŃSKI

Kalina Izabela Ziola, „Kwaśne winogrona”, Wydawnictwo Literackie i Naukowe RADWAN, Tolkmicko 2012, s. 66.



## Akt miłości

*I pozwól mi oglądać twoje oblicze,  
I pozwól mi usłyszeć twój głos.  
(z „Pieśni nad pieśniami”)*

Literatura dzieje się jak historia – jest świadkiem historii, dopiero później zostaje projekcją idei. Utrwała przemijanie będąc formułą ludzkiej egzystencji. Ucieczki w sprawy świata stanowiły zawsze w naszej świadomości literackiej. Na przykład Borges. Rozbija czas, przestrzeń, związki przyczynowe, aby ukazać wewnętrzną konsekwencję czyjejś przygody a życiem. Na przykład Homer, który świętego w swojej niewinności, aktu miłości nie pozostawił nam „jakby ludzi za niezdolnych, przeto niegodnych tak świętej czystości i nieugaszalnego płomienia.”

Jest również inna rzeczywistość, ludzka i ziemską. Czuję jak poety **Jana Tulika** z Krosna, dla którego Niebo jest pełne barw i kształtów Ziemi, a „Szepty przy początku świata” wyzwoliły wyobraźnię, która będzie zawsze przestrzenna. A którą można wywieść z milczenia, z uspienia pamięci, z oszołomienia, z zakłopotania – wobec (nie do końca zrozumiałej rzeczywistości), bije w rytmie dobroci Kosmosu i samo jest przejawem łaskawości świata. To Arystoteles powiedział, że poezja jest czymś poważniejszym i czymś bardziej filozoficznym od historii. Niech więc jej tajemnica odsłania się w zapamiętaniu się światłem, przez przejrzystość powietrza – przez i przez cienie jakby malowały same siebie. Przez lirykę – opadaniem duszy i przez rytm smutku, przez wznoszenie się nadziei – przez trwanie, oczekiwanie, przez trwogę – ale tak, jak to objawił nam Dante... W intymności – czyli w prawie do szczęścia i piękna cichego, swoistego; jedno obok drugiego; jak pobudzają się swoim kontrastem i uzupełnieniem. Bardzo trafnie uchwycił to poeta w wierszu „Już wszystko było”.

*Zatem było jak wiatr i światło. Jak obłoki,  
które nie chcą się powtórzyć.  
Tak już jest, trwa to od Safony  
i od wcześniej. Od tamtego wczoraj.*

Liryka – to wielka nieśmiertelna rzeka, która odnawia się nieustannie. I tu wkraczamy w krąg tajemnicy (wg Ingardena „przeżycie estetyczne jest odpowiedzią na wartość”) zatem Zosia, której poeta dedykował tom wierszy – jest współczesną Pallas Atene, córka głowy Zeusowej, bogini myśli i walki, opiekunka prawa, patronka kultury, nauczycielka umiejętności i sztuk (która przewijała się przez całą Odyseję jako bóstwo wzniósł). I tak w wierszu „Cud bez instrukcji” ludzkie pragnienie nie osłabia się, tylko się wzmacnia:

*Wśród istnych cudów stworzyłeś i kobietę ale  
przemilczałeś  
jak mam wsiąkać w złocisty piach jej skóry – lustra  
z mosiądzu polerowanego zachodem dnia*

Praca poety polega na odnajdywaniu tych „wzburzeń”, kiedy to osobowość przeżywająca jest czymś w rodzaju metomimii ludzkiej rzeczywistości. Ujawnia trochę przewrotną, lecz finezyjną grę pojęć i ich ukrytych znaczeń. Napięcie poetyckie zostało opanowane. Każdy następny dzień uniesie ludzką rzekę – tam, gdzie między światem przeżyć wewnętrznych a światem przeżyć ogólnoludzkich istnieje harmonia. Trzeba wiele przeżyć, żeby spokój wewnętrzny i czystość sumienia odczuć w pełni. Znamienne przy tym jest to, że podmiot liryczny tych wierszy nie zmienia się – istnieje zapowiedź dalszego ciągu: „wypowiedzieć... fascynację i rewelację, by podzielić się z nami odkryciem – w naszych czasach niezwykłym – bliskością drugiego człowieka”.

Podstawą liryki Jana Tulika jest i była symbioza słowa z materią. Powiedziałbym – poezja materii i jej znaczeń obiektywnych. Dlatego „Szepty przy początku świata” to już w pełni dojrzała realizacja zamierzeń poety, który usiłował podporządkować swój talent poznawczej pasji. Czytelnik i tak wybierze te momenty, które są mu najbliższe. Jeśli poeta odsunie je na dalszy plan albo nie wykrystalizował ich jeszcze w pełni, w czytającym wytworzy się stan oczekiwania. „Nię wszystko zawsze i wszędzie daje się napisać. Słowa nie są niczym własnością”. (Gąsiorowski).

Poeta konsekwentnie dąży do tego, żeby przemawiać stanowczym głosem – do wizji lirycznej ściśle korelującej z zastaną rzeczywistością. Oto miłość – jako jedyna forma kontaktu z życiem – instrument mediacyjny pomiędzy sferą codzienności a światem pragnień – otwierający wolną przestrzeń głębiowym rozważaniom i dywagacjom:

*Wszystko osuszy światło znad Sekwany,  
blask różowych kiści kasztanowca z nabrzeża  
i zaśpiewają nasze szept, to co pomyślał*

*Apollinaire:  
„pod mostem Mirabeau płynie Sekwana i niejedna  
miłość”*

*Ale nie nasza, nie nasza, pełna w skrzydłach piór.  
Z niecierpliwym powietrzem na ich uniesienie  
na każdy brzeg. Na każdy szczyt. Na wszystko.*

(Witraże z Notre-Dame)

Już Sokrates ogłosił się specjalistą od spraw miłości – w wiedzy o tej wspólnotocie, o tej proporcji, która łączy Bogów i ludzi i utrzymuje świat przeciw nicości. Poeta z „Pieśni nad pieśniami” wywiódł swoje „Supliki” (łac. *supples* – skarga, petycja, błaganie) nie jako rudymenty dawnego przeżycia – lecz kiedy gra erotyczna „podporządkowania” pozwala partnerowi ocalić indywidualność. Czy właśnie wtedy, kiedy zatracenie się kimś drugim jest równoznaczne z utratą samego siebie. I co za tym idzie „relatywizacja świata podmiotu do świata” – ty:

*Twoje oczy zatopione w zmierzchu  
Twoje usta pełne opowieści o cudach  
(...)  
Twoje uda – tron dla mojej głowy*

*Niech nie odtrącają mnie.*

*Amen.*

(„Supliki”)

Poznajemy prawa miłosnych reminiscencji (i tak na zmieniających się współrzędnych czasu i przestrzeni odbywa się nasze istnienie). Dla tych wierszy jest to ważne – nie mniej ważne jest zdystansowanie się od samego siebie, żeby móc ujrzeć się w drugich oczach. Poeta wtopiony w szarość dnia, w zmęczenie, chorobę, w mrok własnej duszy – uciekający przed zbyt łatwym liryzmem i chroniący się przed brutalną rzeczywistością. Słowo poezji choć nie może wielu zdarzonom zapobiec – nie powinno milczeć. Choć jest własnością prywatną, jak niezwiernonikomemu myśl...

Samotność (jeżeli się pojawia) i tak zdąży opłynąć wyspy zaludnione przez ludzkość, a deszcze i lądy na krańcach, świata oczyszczają jej tragizm, skazują poetę na heroiczny i twórczy dystans:

*Proszę, możesz nie wierzyć w słodkie obietnice  
możesz zapomnieć o wielu szeptach, lecz pamiętaj! Będę z tobą,  
przy tobie, choć nie w tobie –zapamiętaj, co mówię  
teraz, bo to pewne:*

*Pomyśl, a ja usłyszę.*

(„Pomyśl, a ja usłyszę”)

Miłość – a w niej czas z nieogarnionym polem relacji między człowiekiem a człowiekiem – w miłości, współczuciu i niemożności porozumienia się w tej zadziwiającej się czasoprzestrzeni.

PS. Wiek męski – wiek klęski nie może być jednak klęską poezji. Jest czasem, w którym realizuje się forma poezji – w której liryzm, wyobrażenia są tylko znakami prawdy wyrażającej indywidualny stosunek do sądzanego świata...

**ANDRZEJ GNAROWSKI**



Jan Tulik, „Szepty przy początku świata”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.

## Filozofia codziennosci (76)



Dobro to tyle, co przyjemność. Nie należy się wyrzekać aktualnie przeżywanej przyjemności dla przyszłego szczęścia.

Słynne *carpe diem*, czyli chwytaj przyjemność, zwłaszcza cielesną, charakteryzuje poglądy etyczne Arystypa. Według tego filozofa przyjemności nie różnią się jakością, lecz intensywnością. Jedynym złem według niego są przykrości. Smutek to doznanie wywołane przemijaniem przyjemności.

Hedonizm jest to pogląd w etyce, który sprowadza szczęście do sumy przyjemności oraz jako cel i sens życia uznaje przeżywanie przyjemności. Hedonizm nie musi z konieczności być zespolony z egoizmem. Odwrotnie. Może prowadzić do wskazań pozwalających osiągać stan szlachetnego i wysublimowanego życia.

Epikur rozwinął teorię Arystypa i nadał hedonizmowi odmienny sens. Arystyp podkreślał wartość przyjemności zmysłowych. Epikur natomiast szczególnie znaczenie przypisuje przyjemnościom duchowym. Są one trwałe i można się nimi nasycić, natomiast przyjemności zmysłowe charakteryzują się nietrwałością i niemożliwością osiągnięcia stanów nasycenia. Zarówno przemijanie przyjemności, jak i niemożność uzyskania stanu nasycenia nimi, przynoszą przykrość.

Zdaniem Epikura największą przyjemnością jest brak przykrości. Zawarty jest w tym twierdzeniu minimalizm. Epikur wskazuje przyjemności duchowe jako te, którymi należy wypełniać życie. Należy prowadzić ascetyczne życie. Wylimitować przemijające przyjemności zmysłowe, by odczuwać brak przykrości, co ma być największą przyjemnością.

Dążenie do eliminacji przykrości spowodowało, że Epikur postanowił wyzwolić człowieka od dwóch rodzajów przykrości, które dotyczą każdego. Jedną z tych przykrości to lęk przed Bogami. Epikur uspokaja, że Bogowie zajęci są własnymi sprawami, nie interesują się losem ludzi, a więc nie ma powodu, by się ich lękać. Drugą przykrością dotykającą każdego jest lęk przed śmiercią. Epikur, nawiązując do Demokryta, głosił materializm. Przyjmował, że nie tylko ciało, ale także dusza jest zbudowana z atomów. Zdaniem tego filozofa nie ma powodu, żeby lękać się śmierci, bowiem jak długo żyjemy – śmierć w naszym życiu jest nie-

obecna. A gdy śmierć do nas przychodzi, to nas już nie ma. Epikur był przekonany, że ta racjonalna argumentacja uspokoi każdego. Nie brał pod uwagę siły emocji nakłaniając do podporządkowywania uczuć nakazom rozumu.

Epikur twierdził, że człowiek mądry bierze pod uwagę, iż największą przyjemnością jest brak przykrości. W związku z tym ci, którzy odznaczają się mądrością nie powinni brać udziału w życiu publicznym. Rządzenie trzeba pozostawić tym, dla których powstrzymanie się od takich działań będzie większą przykrością niż suma przykrości z którą spotyka się każdy, kto sprawuje rządy. Ludzie mądrzy powinni spędzać życie w otoczeniu przyjaciół oddając się duchowym przyjemnościom. Ascetyzm głoszony przez Epikura jest motywowany innymi względami niż ascetyzm religijny.

### Panteizm

Twórcą szkoły stoików był Zenon z Kition (335-264 przed Chr.). Wybitny i znany przedstawiciel tej szkoły, Seneka, żył w latach 3 przed Chr. – 65 po Chr. Zrozumienie teorii etycznej stoików wymaga podkreślenia, że głosili oni panteizm. Innymi słowy przyjmowali jedność świata i Boga, pojętego jako Logos.

Bóg, czyli rozum kosmiczny, przenika całą przyrodę. Stąd nakazem etycznym jest życie człowieka zgodne z prawami przyrody. Jest ono wówczas życiem rozumnym, a w takim razie życiem cnotliwym, jak również szczęśliwym oraz wolnym. Podporządkowując własne życie rozumowi uwalniamy się od popędów i emocji. Osiągamy stan pozbawiony namiętności. Psychika jest w pełni podporządkowana rozumowi. Doskonały stan pełnej kontroli namiętności i uczuć przez rozum osiągają jedynie mędrcy. Stan taki stoicy określają mianem apatii. Mędrcze wybierając tę drogę stają się wolni i szczęśliwi.

Wysoka ranga rozumu w stanowisku stoików ma źródło w poglądzie, że rozum człowieka ma udział w rozumie kosmicznym. Dążenie do szczęścia, czyli życia cnotliwego, zarazem życia rozumnego oraz moralnego napotyka przeszkody i przeciwności. W ich obliczu stoicy zalecają niezłomność i spokój. Podkreślają, że rozpamiętywanie nieszczęść prowadzi do osłabienia sił człowieka i niczego nie zmienia. Wyrazem wolności człowieka jest możliwość odebrania sobie życia.

Wielką zasługą stoików jest sformułowanie przez nich zasady powszechnego braterstwa. Obejmuje ono również niewolników. Braterstwo wymaga zaprowadzenia trwałego pokoju. W państwie przyszłości obejmującym wszystkich ludzi mają rządzić mędrcy w oparciu o sprawiedliwość.

Stoicy są prekursorami idei globalizacji. Pojmowali oni globalizację jako rezultat braterstwa, czyli zmian w świadomości jednostek. Dzisiejsze procesy globalizacji zachodzą głównie na poziomie jednoczenia świata przez koncerty oraz na płaszczyźnie zamerykanizowanej kultury masowej. Odległe są więc od

oczekiwań wybitnych myślicieli.

Ponieważ jest mowa o panteizmie, czyli pojmowaniu Boga bezosobowo jako siły lub energii przenikającej wszystko co istnieje ze zwierzętami włącznie – należy zaznaczyć inne możliwe sposoby pojmowania Boga. Otóż deіści pojmują Boga jako wszechpotężną siłę oddzieloną od świata materialnego. Ateiści głoszą, że nie ma Boga, istnieje świat materialny. Agnostycy zawieszają sąd o istnieniu Boga. Teistami określa się osoby zaliczające siebie do jednego spośród wielu wyznań religijnych. Osoby bezwyznaniowe przyjmują istnienie Boga, ale nie są członkami żadnego określonego wyznania religijnego.

### Etyka chrześcijańska

Mowa tu o chrześcijańskich systemach wartości rozmaitych wyznań, by wymienić przykładowo katolickie, protestanckie, prawosławne, adwentystów dnia siódmego, metodystów, armię zbawienia, świadków Jehowy, etc. Poza tym, rozważając moralność chrześcijańską należy wziąć pod uwagę rozmaite systemy filozoficzne powstałe w ramach chrześcijaństwa: tomizm, augustynizm, telihardyzm, personalizm chrześcijański, egzystencjalizm chrześcijański.

Augustynizm ma szczególne znaczenie dla kościoła prawosławnego, natomiast tomizm jest oficjalnym systemem filozoficznym kościoła rzymskokatolickiego. Przełomowym momentem, który o tym zadecydował, było ogłoszenie przez papieża Leona XIII encykliki „Aeterni Patris” 4 sierpnia 1879 roku. Encyklika ta uznała tomizm za filozofię, na której Kościół chce oprzeć wiarę i z nią powinna się liczyć współczesna filozofia i nauka.

Jeden z najwybitniejszych polskich tomistów, Piotr Chojnacki podkreśla, że filozofia chrześcijańska niezależnie – choć bez popadania w sprzeczność z tezami wiary – szuka prawdy opierając się na doświadczeniu i rozumie. Neotomizm rozwija się więc w ścisłej więzi z naukami szczegółowymi i wyczulony jest na poglądy zawarte w innych systemach filozoficznych. Jest to stanowisko reprezentatywne dla jednej ze szkół w obrębie tomizmu, a mianowicie szkoły łowańskiej.

Stanowisko Mieczysława A. Krąpca, to odrębny nurt w tomizmie, nawiązujący do poglądów E. Glisona, francuskiego tomisty XX wieku. W nawiązaniu do jego dzieł M. A. Krąpiec stworzył szkołę lubelską w tomizmie. Szkoła ta nie rozgranicza treści religijnych od filozoficznych, jak również nie przeprowadza granicy między filozofią i teologią. Zespała wiedzę i wiarę. Wyodrębnia się także tomizm tradycyjny oraz tomizm transcendentalizujący, który powstał w rezultacie nawiązania do kantyzmu oraz egzystencjalizmu, czy filozofii analitycznej.

W myśl chrześcijańskiego systemu wartości, najwyższą wartością jest Bóg.

Maria Łajszekowska



ANDRZEJ BARTYŃSKI

## Rozmowy na globie – człowieka o sobie



### Kantata

Zacznijmy od ciszy. Zacznijmy od pustki. Zacznijmy od zera. Zacznijmy od początku, a to znaczy, żebyśmy w salonie mych myśli zaczęli od stołu. Wypowiedziałem rzecz publicznie jako autor.

– Od okrągłego stołu – podpowiada mi Daniel Spaniel, odkładając na bok książkę, którą przed chwilą wertował.

– Słowodajny Autorze – odezwał się filozof Pan Nietwór, biorąc do swej ręki odłożoną przez Daniela Spaniela książkę. – Słowodajny Autorze – powtórzył raz jeszcze. Ten mój asystent Daniel jako bardzo młody herold wiedzy filozoficznej, bardzo trafnie się posłużył kamieniem filozoficznym trafiając nim w okrągłość stołu.

Jak dobrze wiemy, a potwierdza to historia ludzkości, okrągłość czyli okrąg, czyli krąg, czyli krążenie jest istotą życia w kosmosie, na tym świecie i w tym salonie mych myśli, które krążą wśród nas umożliwiając kontakt i porozumienie między naszymi światami, bo każdy z nas jest światem marzeń i rozczarowań, światem pragnień i niechęci, światem dobra i zła, zła i dobra.

– Dobra, dobra! – woła swym bursztynowym głosem od strony kuchni Wiosna.

Spoglądamy w jej kierunku, a ona pod strzechą swych złotych włosów. A ona, jej błękitne nieba oczu śmieją się od ucha do ucha.

– Słowodajny Autorze! – słowo daję, niech żyje okrągłość, krąg i okrąg. Dzięki temu fortuna na koleś się toczy. Toczy się na talerzach w stronę naszego okrągłego stołu. Moi Panowie, a talerze są okrągłe.

*A gołąbki na talerzu  
bardzo smacznie sobie leżą  
i wołają do nas cześć!  
kiedy nas przyjdziecie zjeść?  
rośnie radość z obu stron*

*bo to wspólnych marzeń plon  
nasza radość się rozszerza  
podbiegamy do talerza  
aż gołąbki podskakują  
z tej radości, że smakują  
morał taki z tej powieści  
że zjesz tyle co brzuch zmieści  
i co dalej i co dalej?  
pitny miód w bakały nalej  
tak wygląda faza pierwsza  
a gołąbki wsadź do wiersza  
te co jeszcze nie zjedzone  
patrz poezjo, oto one  
niech czekają na swą kolej  
ty nam za to miodu polej.*

– Słowodajny Autorze – zwróciła się do mnie Wiosna – oto stawiam przed Tobą pitnego miodu gąsiorek, staropolski trójniak, a przed wszystkimi stawiam młodopolskie gołąbki, które zrobiłam wczoraj na dzisiejsze nasze spotkanie. Liście kapusty, ziarna ryżu, mielone mięso, złota cebula, sól i pieprz. Proszę się nimi traktować. Zaraz przyniosę bakały – powiedziała i odeszła w stronę kuchni krokiem lekkim i tanecznym siejąc w ten sposób optymizm.

– Moi drodzy, jeszcze nie ma przed nami bakałów, a już miód jest na moim sercu – powiedział Pan Nietwór. Ja słyszę kantatę, która powstała szesnaście lat temu, tu we Wrocławiu, a tekst tej kantaty w salonie mych myśli.

– Mistrzu, czy masz na myśli ową kantatę Idzie Pasterz, która powstała na cześć polskiego papieża Jana Pawła II z okazji Jego przyjazdu na 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbywający się we Wrocławiu na przełomie maja i czerwca w roku 1997 – zapytał Daniel Spaniel Pana Nietwora, jak widać emocjonalnie poruszonego.

– Bakały na stole – oświadczyła Wiosna i przysiadła się do nas. Teraz Wiosna wzięła książkę do ręki, którą odłożył Pan Nietwór. Ach, przecież to Leopoliada, jakby poetycka opowieść Homera o Lwowie i lwowskim dzieciństwie naszego Autora, a tytuł ma „Wróć, bo czereśnie!”, od tej piosenki: wróć, bo czereśnie kwitną.

– I stąd już prosta droga do kantaty „Idzie Pasterz” – powiedział Pan Nietwór. Ja ją ciągle słyszę, a przed oczami mam obraz zasłuchanego papieża. Jak do tego doszło, przypomnij Autorze.

– Jeszcze chwilka, ja tylko rozleję trójniak – powiedziała Wiosna i już słuchamy.

– No, to słuchajcie – powiedziałem, a myślamy przeniosłem się w czas miniony.

Rok 1997, początek lutego, Wrocław, a przede mną oko. Jakie oko, czyje oko? Wojskowe oko, Okręgowy Klub Oficerski przy ulicy Pretficza. Tam w dniu 13 lutego odbędzie się promocja mojej książki poetyckiej o Lwowie, „Wróć, bo czereśnie”. Program imprezy w sali widowiskowej poprowadzi znana dziennikarka telewizyjki Wrocław Magda Iwaniak. Poezję głosić będzie wrocławska aktorka Elżbieta Golińska. Głos zabierze twórca sławnego teatru Kalambur, senator Bogusław Litwiniec. Zostanie odczytany list aktora Igora Przegrodzkiego, który nie może przybyć osobiście.

A ja wystąpię nie tylko jako autor słowa scenicznego, ale również jako pieśniarz. Uniosę się głosem na skrzydłach pieśni. Przy fortepianie towarzyszyć mi będzie pianista, wirtuoz Jerzy Jankowski, mój wieloletni, estradowy przyjaciel. Jestem cały omotany powrozem promocyjnych przygotowań, mając na względzie szacunek dla licznie zapowiadanej publiczności wrocławskich lwowiaków, Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury z jego prezesem Tereniuszem Nawrockim, Związku Inwalidów Wojennych, środowiska Synów Pułku, Klubu Inteligencji Niewidomej RP oraz młodzieży szkolnej i innych zainteresowanych piękną stroną życia, magicznym światem muzyki i poezji.

– A mimo tego, że byłeś cały omotany powrozem, sięgnąłeś ręką po słuchawkę, przyjmując historyczny telefon – powiedział Pan Nietwór mając zarumienione policzki i głos zabarwiony oczekiwaniem.

Tak, sięgnąłem po słuchawkę, a tam głos również mego przyjaciela ze świata muzyki i naszej działalności estradowej. To Leszek Wisłocki, znany wrocławski, polski kompozytor.

– Jestem po rozmowie z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem. Zapytał mnie czy mógłbym napisać, skomponować kantatę na cześć papieża, który odwiedzi Wrocław. Tak – odpowiedziałem, ale do kantaty, którą wykona chór muszę mieć odpowiedni tekst, ukazujący papieża, że zawsze jest górą. Kto ten tekst może napisać – zapytał kardynał. Jak to kto? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie. Czy dobrze odpowiedziałem kardynałowi – zapytał mnie Leszek Wisłocki.

Trzymałem słuchawkę telefoniczną w ręce. Dobrze odpowiedziałem kardynałowi – powiedziałem trzymając słuchawkę telefoniczną w ręce.

Andrzej Bartyński jest autorem tekstu kantaty Idzie Pasterz poświęconej Janowi Pawłowi II. Tekst przedstawia papieża, jako pasterza pojednania i pielgrzyma dobrej wieści, dającego światu pokój, miłość i nadzieję. Bezcenne wartości uniwersalne przekraczające rzeki, morza, państwa i religie w imię Najwyższego Dobra Miłości. Muzykę w stylu góralskim skomponował Leszek Wisłocki, profesor Wrocławskiej Akademii Muzycznej. Kantatę Idzie Pasterz wykonał 1000-osobowy chór pod dyrekcją Marka Pijarowskiego w czasie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu. I poszedł ogromny śpiew o ogromnym papieżu Polaku na cały świat. Sam Ojciec Święty z przymkniętymi oczami i wzruszeniem słuchał kantaty.

– Przekażmy sobie znak pokoju – powiedział Pan Nietwór.

– Przekażmy sobie znak nadziei – powiedział Daniel Spaniel.

– Przekażmy sobie znak miłości – powiedziała bursztynowym głosem Wiosna.

– Przekażmy sobie znak radości – powiedziałem. Idzie Pasterz. Będą się dziać cuda.

(Dokończenie na stronie 24)

## POEZJA

**Emil Biela**, „Jestem błękitem”. Projekt okładki: Irena Nyczaj. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2012, s. 120.

**Maciej Bieszczad**, „Okolice Gerazy”. Zdjęcie na okładce: Francis Frith The Pyramids of Dahshoor, from the East. Projekt okładki Kamil Piórkowski. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2012, s. 50.

**Anna Błachucka**, „Piać do podświadomości”. Ilustracje: Jerzy Świątkowski. Projekt okładki: Izabela Nowak. Wstęp i korekta: Zofia Korzeńska. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kielce 2012, s. 100.

**Andrzej Dębowski**, „Do wszystkich niedostępnych brzegów...”. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Barbara Medajska. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2013, s. 64.

**Julia Fiedorczyk**, „Tuż-tuż”. Zdjęcia: Radosław Kobierski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *poezje*, tom 82. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 48, w tym zdjęcia.

**Melania Fogelbaum**, „Drzwi otwarte na nicność”. Redakcja i komentarze: Leszek Żuliński & Z. Marek Piechocki. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Monika Szalczyńska. Korekta tekstów niepoetyckich: Anna Sokółka. Wydawnictwo SONAR Literacki Sp. z o.o., Gorzów Wielkopolski 2012, s. 158.

**Andrzej Gnarowski**, „Ty...”. Redaktor prowadzący: Radosław Urbański. Projekt okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 110.

**Jarosław Stanisław Jackiewicz**, „Nocą napisać”. Wydawnictwo *Komograf*, bez miejsca i roku wydania, s. 94.

**Wasył Machno**, „Dubno, koło Leżajska. Wiersze i eseje”. Przełożył: Bohdan Zadura. Na okładce mapa austro-węgierska z 1901 r. z Archiwum Wojskowego Instytutu Geograficznego. Fotografia autora na IV stronie okładki i obwoluty Zygmunt Malinowski. Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Dębno, Miejskie Centrum Kultury w Leżajsku. Leżajsk 2012, s. 94.

„X moje świata widzenie. Konkurs Poetycki dla Młodych Twórców im. Zbigniewa Dominika”. Projekt okładki i opracowanie graficzne książki: Zbigniew Koszałkowski. Fundacja ANIMA „Tygiel Kultury”. Łódź 2012, s. 40.

**Jerzy Utkin**, „Kat wybacza ofiarom”. Redakcja: Zuzanna Przeworska. Wydawca: Wydawnictwo Media Zet Zuzanna Przeworska, Piła 2013, s. 32.

## PROZA

**Janusz Anderman**, „Łańcuch czystych serc”. Projekt okładki: Waldemar Popek. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 290.

**Waldemar Bawolek**, „Humoreska”. Projekt okładki Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 156.

**Jarosław Jakubowski**, „Cyryl, dlaczego to zrobiłeś?”. Biblioteka Bydgoskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 10. Instytut Wydawniczy ŚWIADECTWO, Bydgoszcz 2012, s. 136.

**Marek Jastrząb**, „Zaczarowana drynda i inne opowiadania”. Opracowanie graficzne: Filip G.A. Wrocławski. Ilustracje: Albrecht Dürer. Wydawnictwo pisarze.pl, Warszawa 2012, s. 196.

**Zyta Oryszyn**, „Ocalenie. Atlantydy”. Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2012, s. 270.

**Siergiej Ponomarenko**, „Siódma świeca”. Przełożyła: Tatiana Sucha. Projekt okładki: Tomasz Dzwonkowski. Seria: *Biblioteka Literatur Naszych Sąsiadów*. POLIHYMNIA. Lublin 2012, s. 294.

**Wasył Słapczuk**, „Kobieta ze śniegu”. Przełożyli: Iwona Wasilewska i Wojciech Pestka. Projekt okładki: Małgorzata i Tomasz Wróblewscy. Zdjęcie autora na okładce: Wojciech Pestka. Seria: *Biblioteka Literatur Naszych Sąsiadów*. POLIHYMNIA, Lublin 2012, s. 264.

**Filip Springer**, „Miedzianka. Historia znikania”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Fotografia na okładce: Filip Springer. Redakcja: Justyna Wodzisławska. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011, s. 268.

„7 grzechów głównych. Antologia”. Pod redakcją Agnieszki Wolny-Hamkało. Projekt graficzny: Julita Gielzak. Ilustracje Agata Dudek. Discovery Polska, Warszawa 2012, s. 126.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

„Antropologia podmiotu lirycznego. Wokół »Nagiego Ze« Stanisława Czernika”. Pod redakcją Krzysztofa Derdowskiego. Projekt okładki: Joanna Frydrychowicz-Janiak. Wydawnictwo Rolewski, Nowa Wieś 2012, s. 276.

**Elżbieta Baniewicz**, „Dziwny czas. Szkice o teatrze z lat 2000-2012”. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Rumowski. Biblioteka „Twórczości”. Instytut Książki. Kraków-Warszawa 2012, s. 304.

„Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie

PRL”. Pod redakcją Urszuli Jakubowskiej. Projekt okładki i stron tytułowych: Kinga Pniewska. Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 354.

**Teresa Kaczorowska**, „Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego”. Opracowanie graficzne, projekt okładki: Wanda Mierzewska. Na okładce rzeźba Jerzego Tepera *Tryptyk polski. Kolumna Solidarności. Biblioteka Związku Literatów*, tom 12. Związek Literatów na Mazowszu, Ciechanów 2011, s. 196.

**Teresa Kaczorowska**, „Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Litwie”. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Hanna Geryszewska. Zdjęcia: Kazimierz Kosmała. Academia Europaea Sarbiewiana, Sarbiewo 2011, s. 56 + zdjęcia.

**Beata Patrycja Klary**, „Rozmowy z piórami”. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Fotografia na okładce i stronie tytułowej: Ariela Borek. Fotografie w książce: Beata Patrycja Klary. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 172.

**Wojciech Lipowski**, „Niezwykła codzienność. Sztuka widzenia i pisanie Kornela Filipowicza”. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2012, s. 264.

**Krzysztof Lisowski**, „Czarne notesy”. Zdjęcie autora i na okładce: Anna Lisowska. Zdjęcia w książce: Krzysztof Lisowski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Książnica Pomorska, Szczecin-Bezrzecze, 2012, s. 118.

**Lidia Ostalska**, „Bolało jeszcze bardziej”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Fotografia na okładce: Mikkel Ostergaard. Fotografia autorki: Piotr Wójcik. Seria *reportaż*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 184.

**Salman Rushdie**, „Joseph Anton. Autobiografia”. Przełożył: Jerzy Kozłowski. Projekt i opracowanie graficzne okładki: Zbigniew Mielnik. Fotografia na okładce: Syrie Moskowitz. Dom Wydawniczy REBIS. Poznań 2012, s. 648.

**Szymon Wróbel**, „Ćwiczenia z przyjaźni”. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Fotografia na okładce: Ewa Gray. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012, s. 444.

**Piotr Śliwiński**, „Horror poeticus. Szkice, notatki”. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Zdjęcie Carl Mydans *An aviator getting his eyes examined*, 1938. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 218.

[ad]

## Kantata

(Dokończenie ze strony 22)

*Niebo ziemia góry lasy  
idzie pasterz owce pasie  
niebo ziemia góry Tatry  
idzie pasterz niesie jagnię*

*Niebo ziemia deszcze słońce  
Boży Pasterz pasie owce  
niebo ziemia wiatry watry  
Boży Pasterz kocha Tatry*

*W Wadowicach się urodził  
do gimnazjum tam też chodził  
był aktorem gadał wierszem  
a wybrali Go papieżem*

*Siedzi góral na stolicy  
rzymskie dzwony wokół dzwonią  
a On halny wichur słyszy  
i ciupagę trzyma dłonią*

*Tak Go widzą na Podhalu  
jak gazduje w Watykanie  
święty Piotr z polskiego kraju  
a światowe miłowanie*

*Idzie Pasterz Pojednania  
idzie pielgrzym dobrej wieści  
niesie z Rzymu do Wrocławia  
głos nadziei bożej pieśni*

*Niebo ziemia góry smreki  
pokój ludziom poprzez wieki  
pokój ludom – wiara siania  
idzie Pasterz Pojednania*

*Niebo ziemia góry lasy  
idzie pasterz owce pasie  
niebo ziemia deszcze słońce  
Boży Pasterz pasie owce*

Czy to nie cud, że mamy w Europie pokój? Czy to nie cud, że mamy co jeść, np. gołąbki, że mamy co pić, np. ten miód pitny, że mamy dach nad głową i naszą przyjaźń przy okrągłym stole w salonie mych myśli? Czy to nie cud? – zadała pytanie Wiosna, gdy na świecie miliony głodują.

– Wznieśmy toast za przyjaźń wszystkich ludzi przy okrągłym stole świata – powiedział filozof Pan Nietwór, wstając z miejsca.

– Wznieśmy toast za pokój na wszystkich kontynentach świata – powiedział Daniel Spaniel wstając z miejsca.

– Wznieśmy toast za papieża Polaka, papieża górala, papieża aktora, papieża poetę, który wkrótce zostanie ogłoszony świętym – powiedziała Wiosna wstając z miejsca.

Dziękujemy Ci, Leszku Wislocki, za piękną kantatę „Idzie Pasterz” – powiedziałem, wstając z miejsca. I wznieśliśmy toast staropolskim miodem w salonie mych myśli.

Zacznijmy od ciszy. Zacznijmy od pustki. Zacznijmy od zera. Zacznijmy od początku. 18

maja 1920 roku urodził się Karol Wojtyła, wybrany głową Kościoła rzymskokatolickiego przyjął imię Jan Paweł II.

Przed sobą zobaczył kwiat czerwonej róży. Chciał jej dotknąć. Wyciągnął rękę.

– Jestem miłością. Jestem natchnieniem. Mnie nie dotkniesz – powiedziała róża.

Otworzył oczy. Była ciemność. „A nam się czerwień róży śniła pod wiatr, pod wiatr”. Poczul jej woń delikatną, tklivą.

– Jest ze mną. Jest we mnie – pomyślał. Jestem miłością. Jestem natchnieniem – i zamknął oczy. Przed sobą zobaczył kwiat czerwonej róży.

– Jestem miłością. I stała się jasność.

ANDRZEJ BARTYŃSKI



## Spotkanie z Senatorem

(Dokończenie ze strony 9)

cyficzny dźwięk domofonu. Wchodzę...

Witam się z sekretarką, panią w średnim wieku. Pyta mnie o nazwisko. Przedstawiam się. A to pan w sprawie wywiadu, proszę powiedzieć płaszcz, tu jest wieszak, proszę usiąść i poczekać...

W sekretariacie za sprawą kaflowego pieca jest wyjątkowo ciepło.

Siadam tuż przy drzwiach gabinetu legendy polskiego kina. Za drzwiami dochodzą mnie strzępy rozmów, ale nie wiem, w czym problem i chyba nie chcę wiedzieć. Trochę się denerwuję, to tak, jakbym czekał na swoją kolej u dentystry albo za chwilę miał wyjść na scenę i onieśmielony przez tłum widzów zaczął recytować swój wiersz. Nareszcie petent wychodzi, a w drzwiach pojawia się sam mistrz Kazimierz Kutz. Na przywitanie ściska mi rękę i zaprasza do środka. Zamykam za sobą drzwi, przedstawiam się, a jednocześnie wyciągam z plecaka gazety, które wręczam mu wraz z moją powieścią. Przy tym informuje go, że to właśnie dla tych gazet będzie wywiad. On z uwagą przygląda się tytułom, a potem mojej książce. Widzę też, jak z zainteresowaniem czyta notkę o autorze na czwartej stronie okładki. Upływają minuty, wciąż grzecznie czekam. Wreszcie Pan Kazimierz odkłada wszystko, a ja zadaję pierwsze pytanie: Czy dzieli pan swoją twórczość, w cudzysłowie, na przed, i po naszej erze?

Dowiaduję się, że tak. Przed naszą erą to filmy do tryptyku śląskiego, a po naszej erze do tryptyku śląskiego.

Rozmowa z minuty na minutę staje się coraz ciekawsza, jako miłośnik kina, jestem niezłe przygotowany, tym bardziej, że niektóre filmy Kazimierza Kutza oglądałem wielokrotnie. Wciąż pytam o szczegóły, które w jakimś stopniu zaskakują mojego rozmówcę, bo niby skąd facet parający się tak zwanym dziennikarstwem obywatelskim (i jak wynikało z notki, zupełnie spoza branży) jest tak obcykany.

Czuję, że moje notowania rosną, a rozmowa staje się wręcz przyjacielska. Napięcie mija, i to dzięki bezpośredniości mojego interlokutora. Pan Kazimierz słynie z tego, że jest fantastycznym gawędziarzem. Widać, że bardziej kocha to, co robił jako reżyser, niż to, co robi jako polityk.

W pewnym momencie wchodzi pani z sekretariatu z informacją, że czekają kolejni petenci, ale pan Kazimierz nie za bardzo tym się przejmuje, co mnie osobiście cieszy.

Nadal rozmawiamy o tym, co sprawia nam obopólną frajdę: o kinie, o sztuce, o tym, że już się nie robi takiego kina, a filmy takie jak choćby, Nikt nie woła, z Henrykiem Boukołowskim i z tragicznie zmarłą, niesamowicie utalentowaną Zofią Marcinkowską, nie tracą na aktualności nawet po 53 latach od premiery. Mówimy o kłopotach z cenzurą, o francuskich scenach w proletariackim filmie, które nie za bardzo pasowały gen. Ziętkowi, a wreszcie o internowaniu i filmach robionych już w III RP.

Na moje ostatnie pytanie, jaki film nakręciłby pan dzisiaj, pan Kazimierz odpowiada, żaden, i dodaje z powagą: prawdziwy mężczyzna powinien wiedzieć, kiedy ma skończyć. Jako, że sam uważam się za prawdziwego mężczyznę, dziękuję mu za rozmowę i kończę.

Jeszcze tylko uścisk dłoni na pożegnanie. Następnie zakładam kurtkę i opuszczam biuro pana senatora Kazimierza Kutza, nie mogąc uwierzyć tak do końca, że ja, facet znikąd, zrobiłem właśnie wywiad z legendą polskiego kina.

MIROSLAW MAJEWSKI



Kazimierz Kutz i Mirosław Majewski

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.